PRAKTYCZNA PANI

Nr 32

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

1 sierpień 1937

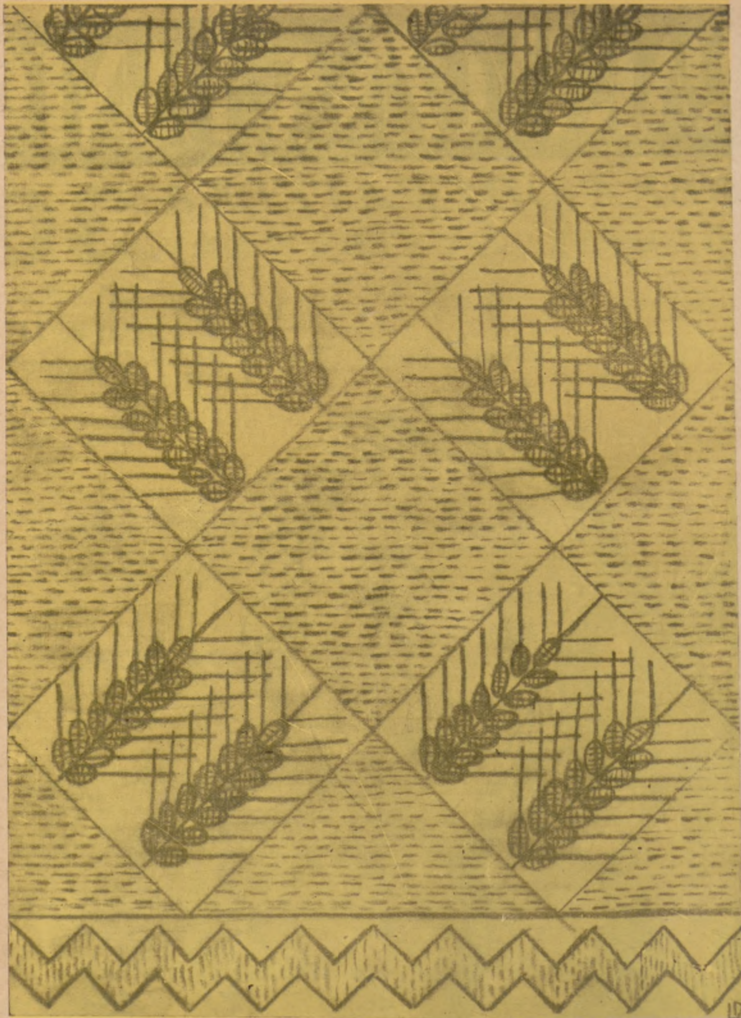
NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Jedziemy na Wystawę.
Wrażenia z Pomorza.
Dożynki.
Nokturn tragiczny.
Pan z antykwarni.
Suszenie i farbowanie roślin.
W zwierciadle mody.
Apteczka domowa.
Pelargonie.
Sycenie miodu.
Choroby drobiu.
Radio a pioruny.
Złuszczanie naskórka.
Nasza pościel.
Przepisy kulinarne.
Mody i roboty.
Program radiowy.
Rozrywki umysłowe.



Prenumerata miesięczna 1 złoty



Portiera na szarym płótnie.

Jedziemy na wystawę

(Korespondencja własna).

Gęsta sieć gwarnych, przemysłowych miast, gładkie jak stół autostrady, kolonie robotnicze — długie szeregi jednakowych, zupełnie identycznych domków: czerwony dach, zielona beczka z lewej strony pod rynną, wszędzie taka sama ilość okien i kominów, drzewa wiśniowe w małym ogródku, róże na ganku i nad furtką. A potem jeszcze wielki stadion sportowy. Niemcy.

Zielone wzgórza, skały, średniowieczne zamczyska, kopalnie węgla i cały las kominów. Belgia. Łany żyta i maki tak jak u nas, a potem winnice, gaje morwowe, asfaltowane wiejskie drogi, strzeliste wieże gotyckich kościołów w każdym niemal osiedlu, brzoskwinie i morwy i znów winnice, winnice, winnice. Francja.

Po dwóch dniach i dwóch nocach uciążliwej podróży zmęczeni, brudni i niewyspani słyszymy wreszcie upragnione słowo — Paryż. Miasto cudów i bajek z tysiąca i jednej nocy wita nas deszczem. Jesteśmy trochę rozczarowani. Ale już w kilka godzin później, kiedy odświeżeni i nibyto wypoczęci wychodzimy z hotelu nie można powiedzieć, żeby hotele nie pozostawiały nic do życzenia. (Niestety, Francuzi mają głębokie przekonanie, że przecież — i tak przyjedziecie). Otóż po wyjściu z hotelu wita nas słońce. Uradowani pędzimy wprost na wystawę.

Jakie wrażenie wywiera przez ten krótki czas samo miasto. Chyba tylko ogromnie, sprawnie kierowanego ruchu. Setki, tysiące aut wymija nas w pędzie. Na wielu skrzyżowaniach brak policjanta. Rolę jego pełnią z całkowitym powodzeniem niskie, przysadziste latarnie. Oto błyska światło czerwone. Cała gromada rozpędzonych aut zwalnia gwałtownie z ostrym zgrzytem hamulców — stają przy sobie w rzędzie, motor przy motorze, rozdygotane, niespokojne, drżące w gorączce oczekiwania. Ludzie przechodzą przed nimi powoli po czubkach błyszczących gwoździ, przewożą dziecinne wózki, dźwigają kosze i walizy — nagle światło się zmienia, ludzie czemprędzej dopadają przeciwległego chodnika — z jazgotliwym śpiewem motorów ruszają auta wzburzoną falą i gnają przed siebie w oszalałym pędzie.

Schodzimy do podziemnej, elektrycznej kolejki t. zwanego — metro. Cały labirynt korytarzy, ciemne gardziele tuneli wykładanych białymi kaflami, specyficzny, drażniący za-



Ogólny widok wystawy, zdjęcie Jadwigi Dziewulskiej.

Wejście do pawilonu polskiego



Pawilon sowiecki

pach, pociągi, jak kolorowe węże, szumią i dudnią w mrocznych głębinach i w pierwszej chwili wydaje się, że już nigdy nie potrafimy się zorjentować w tym chaosie. Ale to tylko na początku. W rzeczywistości wszystko jest nader proste. Kiedy pociąg nadchodzi, zamykają się mechanicznie drzwi wejściowe i otwierają się dopiero, gdy ostatni wagon mija stację. W małym pociągu niema konduktorów, bo i poco? Bilet kupuje się na górze, przy wejściu, a o wypadek trudno, bo drzwi wagonu zatrzaskują się natychmiast po wyruszeniu i nie otworzą się aż na następnym przystanku. Oznajmiają go zdaleka rzędy świateł, kolorowe afisze, tablice z nazwami. Na każdym zakręcie podziemnego korytarza, na każdej stacji wiszą plany miasta z różnokolorową siecią metra, a jaskrawy, czerwony kleks znaczy punkt wyjścia.

Wielka, międzynarodowa wystawa 37 roku rozsiadła się po obu brzegach Sekwany. Tuż nad wodą wystrzela w górę potężny, gigantyczny — pawilon sowiecki. Nie można mu odmówić rozmachu. Na szczycie dwie figury: chłopak i dziewczyna z rozwianym włosem, z sierpem i sztandarem w dłoni idą przed siebie śmiało ufni w zwycięstwo. Zewnętrznie pawilon się udał. Wewnątrz szereg wykresów obrazujący wspaniały postęp i rozkwit Z.S.R.R. Fantazji w tym rzecz jasna sporo, prawdy niewiele.

Na przeciw zasiadł pawilon niemiecki. Ciężki, spokojny, poważny. Drapieżny orzeł na szczycie. Wewnątrz szereg miniaturowych modeli najnowszych, udoskonalonych dźwigów, różnego rodzaju maszyn, okrętów, samolotów. Na szklannej tablicy szereg ciekawych wykresów. Niemcy dążą do samowystarczalności, ale Niemcom brakuje wielu surowców. Jak sobie radzą? Oto starają się je w miarę możności zastępować stwarzając sztuczne. Dowiadujemy się więc, że z węgla umieją wydobyć benzynę, wytworzyć kauczuk, metal i porcelanę, a z mleka — któżby pomyślał? — jedwabne pończochy.

Za pawilonem niemieckim skrył się pawilon polski. Zbliżam się do niego z pewnym niepokojem — tyle już o nim słyszałam i to tak sprzecznych zdań. Słyszałam, że jest okropny, że wstyd nam tylko przynosi, że lepiej było nic nie wystawiać, a z drugiej strony przeciwnie — że jest wprawdzie skromny, ale oryginalny i ciekawy. Kto ma rację? To już zależy zupełnie od subjektywnych wrażeń, mnie się mówiąc między nami nie zabardzo podoba.

Składa się z dwóch części: małego pawilonu, który propaguje monopol spirytusowy i tytoniowy, a prócz tego obejmuje wystawę trzech nowoczesnych wnętrz mieszkalnych, z których dwa są całkiem niebrzydkie, ale ustępują przed prześlicznymi wnętrzami pawilonu angielskiego — i z wieży, czy też raczej ściętego od góry, zabawnego cylindra. W tej okrągłej wieży umieszczono rzeźby siedmiu najznakomitszych Polaków. Niektóre z nich są naprawdę piękne, jak np. statua Jagiełły, inne znacznie mniej udane jak — Kopernik. Przed pomnikiem Marszałka codziennie świeże kwiaty.

Prócz tego na terytorium polskim wystrzela w górę maszt cienki, jak igła, z powiewającą u szczytu banderą, a gruby pień starego, francuskiego drzewa przyozdobiła mała, polska kapliczka, jedna z tych, które tak często spotykamy na wiejskich rozstajach. Kapliczka jest pełna uroku, cienki maszt z punktu widzenia technicznego jest nader interesujący, cóż więc należy zaliczyć do osiągnięć nieudanych? W pierwszej linii ten okrągły, ścięty cylinder z siedmiu figurami, potym rodzaj eksponatów z głównego pawilonu. Najważniejszym, według mnie błędem było silenie się na wielką nowość i oryginalność. Stare przysłowie powiada: gdzie kucharek sześć... i to prawda. Zebrało się mnóstwo różnych projektodawców, architektów i malarzy, radzili, radzili, aż wymyślili rzecz dziwaczną i niesamowitą. A poco? Jak się niema pieniędzy na wspaniałe budowle, to się stawia pawilon prosty, zawsze najlepiej jak najprostszy i pokazuje

się sprowadzone za grosze nasze wyroby regionalne. Organizatorzy powiadają z przekąsem, że już się znudziły i opatrzyły, że zagranica miała możność podziwiać je już przeszło 50 razy. I cóż z tego? Toby sobie obejrzała z największą chęcią po raz 51. Zresztą nic podobnego, wcale się nie znudziły. Stykałam się z młodzieżą z zagranicy i za każdym razem nasze barwne kostiumy łowickie i krakowskie, nasz skoczny, żywiołowy, pełen werwy, zapału i humoru oberek, kujawiak, czy mazur, wywoływały niekłamany entuzjazm i wybuchy oklasków. Takie rzeczy nie nudzą się nigdy. Najlepszy dowód, że stara Anglia wystawiła całkiem pokaźną liczbę eksponatów regionalnych. Prostoty nie należy się wstydzić, a jeżeli czego unikać starannie, to chyba — śmieszności.

Cóż można powiedzieć o reszcie pawilonów? Myślę, że powrócimy do nich później, gdy więcej już będzie gotowych, bo narazie jeszcze wszędzie pełno pyłu, rusztowań i postukiwania młotków.

W dzień wystawa sprawia wrażenie czegoś niedokończonego, zato wieczorem... gubią się w mrokach nocy i w łagodnym świetle reflektorów wszelkie niedociągnięcia i braki. Płoną żółto szklane sklepienia hal, błękitnieją marmurowe kielichy, sieją wokół niepokój i radość, dreszcz i deszcz fontanny, wspaniałe fontanny!

W wesołym miasteczku mkną po chybotliwych rusztowaniach z zawrotną szybkością miniaturowe waganiki, wirują beczki śmiechu, wylatują z hukiem korki szampana, Paryż się bawi, goście szaleją, a nad ich głowami wystrzela w niebo wieża Eiffel czerwoną, stumilową rakietą.

J. D.



Pawilon niemiecki

Wrażenia z Pomorza

(Dokończenie).

Rodzimej inteligencji Pomorze prawie nie posiada — lekarze, adwokaci wszystko to przyjezdni z innych dzielnic Polski. Przed wojną wytworzenie tej inteligencji wskutek polityki niemieckiej było prawie niemożliwe, i teraz nie daje się zaobserwować pęd do szkół wyższych. Dzieci kupców i rzemieślników trzymają się przeważnie fachu ojcowskiego, rzutkość swoją wykazując tylko w zakładaniu warsztatów na kresach wschodnich. Z Chełmży np. miasta 20-o tysięcznego, w wolnej Polsce ani jeden chłopiec nie poszedł na politechnikę, to samo występuje w innych miejscowościach. Pomimo to jednak życie kulturalne jest rozwinięte. Bydgoszcz ma swój stały teatr, w Toruniu ma główną siedzibę, teatr Ziemi Pomorskiej — objazdowy, pełniący doniosłą rolę szerzenia kultury polskiej na prowincji. Często odbywają się występy czołowych artystów scen warszawskich; odwiedzał Pomorze zespół Parnella, sławni Szczepko i Tońko ściągnęli tłumy. W każdym mieście są dobrze zaopatrzone biblioteki T.S.L., w Toruniu np. 7.000 tomów, są muzea miejskie, wystawy plastyków i t. d.

Najbardziej znaną częścią województwa Pomorskiego jest wybrzeże morskie z Gdynią. Nic w tym dziwnego — musimy stać się narodem morskim, ja jednak o Helu, Orłowie i t. d. pisać nie będę, gdyż chcę przede wszystkim zwrócić uwagę na miejscowości nie tylko ciekawe ale i prawie nieznane. Najpiękniejszą częścią województwa jest Szwajcaria Kaszubska, z centrum wycieczkowym Kartuzami. Są to wzgórza (najwyższa Wieżyca 331 m), pokryte lasem. U stóp ich leżą jeziora. Odbyłam tam szereg niezapomnianych wycieczek, na których co chwila wzrok uderza jakiś piękny widok. To rzeka płynie wartko, tworząc jar, to widać zdala przez wyrąb szereg jezior z odbijającymi się w nich sosnami, to droga prowadzi pośrodku szpaleru ze starych wyniosłych dębów. Najpiękniejsza jest Szwajcaria wczesną jesienią, kiedy jej drzewa liściaste mienią się wszystkimi cieniami czerwieni i brązu. A jaka tam cisza i spokój! Jaki wypoczynek dla nerwów! Byłam w Szwajcarii parokrotnie i z żalem stwierdzam, że zwiedzających było bardzo mało. Zawsze to samo — cudze chwalicie swego nie znacie. Mogę powtórzyć te słowa i w odniesieinu do Pojezierza Brodnickiego, stanowiącego doskonały teren dla amatorów kajaka. Jest to kilkanaście jezior, połączonych ze sobą przesmykami, każde o innym charakterze brzegów, każde otoczone lasem. Najpiękniejsze z nich jest Partenczyńskie, o poszarpanej

linii niskich brzegów, ze wszystkich stron otoczone zielenią. Zupełnie inaczej wygląda Ciche, leżące w długim, wąskim jarze. I Pojezierze i Szwajcaria mają zdrowe, balsamiczne powietrze, można się tam urządzić b. tanio, są wygodne połączenia kolejowe, do celu wycieczek prowadzą znakowane, dobrze utrzymane drogi — jednym słowem jest wszystko — prócz turystów. Zwiedziłam Bory Tucholskie zajmujące 2000 klm.², bardzo porządnie utrzymane, a niejednostajne, gdyż często przecinane polami, wzgórzami i jeziorami. Byłam w charakterystycznej dolinie Drwęcy pofałdowanej w wysokie, nagie wyniosłości, z których rzeka wygląda jak wąska szafirowa wstążka. Spędziłam dłuższy czas w lasach Czerpickich, słynących z takiej ilości grzybów, że bezrobotni przychodzą na nie z pobliskich miast z koszami od bielizny.

Piękna jest ziemia pomorska, ciągle inna, co krok, to nowy widok. Zawdzięczamy jej ukształtowanie lodowcom — one to dały początek charakterystycznym jeziorom, one przyniosły piasek na wzgórza. Poza jednak wymienionymi większymi obszarami, są w naszym województwie istne małe klejnociki, jak Kartawiec pod Świeciem, gdzie Wisła tworzy jar, którego jeden brzeg ma 60 m. wysokości — przed wojną co niedzielę zjeżdżali tam Niemcy, teraz pusto i głucho.

Przed wojną twierdzą niemczyzny na Pomorzu były miasta — teraz zaś niektóre wsie zachowały swój niemiecki charakter. Są tam przeważnie dawni koloniści, osadzani przez rząd w pobliżu rzek i większych miast. Nie okazują oni najmniejszych skłonności asymilacyjnych — często zdarza się, że na pytanie po polsku brzmi z ust wszystkich mieszkańców tylko jedna odpowiedź: „ich verstehe nicht". Polska ludność wiejska dzieli się na kilka szczepów — Kaszubów, Kraimaków, Kociewiaków. Różnią się oni między sobą gwarą, wymową poszczególnych samogłosek i t. d. Niemcy usiłowali na różnicach gwarowych oprzeć odrębność narodowościową, zamiary ich spełzły na niczym, tutejsi „gburowie" czynem okazali swoją polskość. Kolonistów niemieckich i miejscowych Pomorzan dzieli nie tylko język ale i religia. Małżeństwa mieszane zdarzają się bardzo rzadko, i to niestety ze szkodą dla polskości.

Dzieci mówią bowiem w domu po niemiecku, a o ich pochodzeniu świadczy często tylko imię i nazwisko. Ludność wiejska, podobnie zresztą jak i miejska jest głęboko religijna. Kościoły na nabożeństwach pełne, w czasie procesji sypie kwiatki kilkanaście par biało ubranych dziewczątek. Odpusty w Swarzewie i Wejherowie ściągają tłumy wiernych z całego Pomorza. I-a Komunia jest dniem uroczystym nie tylko dla dziecka, ale i dla rodziny i bliższych znajomych. Dziewczynki dostają sukienki z drogich jedwabi, chłopcy białe ubranka. Rodzice chrzestni i znajomi ofiarowują prezenty często kosztowne, wieczorem odbywają się przyjęcia.

Ponieważ spotykałam się z podobnym zjawiskiem i na Śląsku, mam wrażenie, że tego rodzaju stosunek jest odbiciem niemieckiej konfirmacji.

Ludność pomorska, wbrew temu co się mówi i pisze, jest bardzo grzeczna i uprzejma. Wątpię, żebym to ja miała takie specjalne szczęście, ale nie spotkałam na żadnej z mych licznych wycieczek nikogo, ktoby mi się nie ukłonił. Inna rzecz, że Pomorzanie nie są wylewni, ani zbyt gościnni, nie są uniżeni. Gościa i podróżnego traktują jak równy równego. Idąc wsią pomorską można zaobserwować cały szereg różnic między nią a np. wsią mazowiecką. Domy przeważnie murowane, kryte dachówką. Czasami zdarzają się rażące kontrasty, w Przyłubni np. domy kolonistów są bardzo porządne, a tuż obok leżące domy Polaków osiadłych tu z dziada pradziada — to typowe niskie, kryte słomą chaty. Rzadko widać miedze, nie ma tu okazji do miłych spacerów między łanami zbóż — na Pomorzu ziemia nie jest dobra, trzeba jej oszczędzać. Pola poszczególnych gospodarzy są oddzielone od siebie drutami kolczastymi, płotkami i t. d. Biada nieszczęśnikowi, który wejdzie na cudzą łąkę! Za to każdy prawie gospodarz ma swoją prywatną drogę (po tutejszemu „zakazaną"), którą jeździ na pole po zboża. W czasie prac rolnych widać dużo maszyn, w domach są małe centryfugi, maszyny do wyrobu masła. Każda prawie gospodyni ma maszynę do szycia, a rower jest uważany za przedmiot niezbędny. Nowinek gospodarczych Pomorzanie się nie boją — coraz więcej uprawia się tu soii, warzyw i owoców. W niektórych leśniczówkach rozpoczęto dochodowe hodowle — pod Bydgoszczą ślimaków — wysyłanych następnie do Francji, pod Lubawą — lisów srebrnych. I Niemcy i Polacy organizują się, tworzą spółdzielnie, Kasy Stefczyka — niestety, Niemcy są dużo silniejsi ekonomicznie.

Pomorze jest ciągle terenem ataków niemieckich, wprawdzie ukrytych ale silnych. Różne związki przyciągają do siebie mniej uświadomionych, nęcą ich kredytem, korzyściami materialnymi. Dla tego też na nas — przybyszach z innych stron Polski— a także na inteligencji miejscowej ciąży wielki obowiązek — musimy uwydatnić siłę atrakcyjną polskości. Pomorzanie własną krwią wykazali, że w razie potrzeby umieją stanąć jak mur w obronie swej ziemi. Ale teraz gadzinowe pisemka ciągle szepcą: w Polsce bieda, w Niemczech raj, w Polsce nieład, a tam siła i porządek. W rozmowach więc lepiej okazać się zbytnim szowinistą nawet, niż krytyką osłabiać wiarę w polską pracę i polskie siły. Na Pomorzu Polakowi nie wolno mówić po niemiecku, niech i Niemcy i ci zbałamuceni i ci, którzy słuchają, wiedzą, że my tu jesteśmy panami, że to jest nasza ziemia i do nas się trzeba stosować! Trzeba pamiętać, że Niemcy stale rozdmuchiwali odrębność dzielnicową, — nie należy więc nasuwać pozorów, że ona istnieje. Niedopuszczalne są uśmiechy i drwiny z powodu ich gwar — mówią tak, jak umieją, najważniejsze to, że po polsku. Do utrzymania polskości Pomorza w znacznym stopniu przyczynił się katolicyzm. Na pytanie o pewnego gospodarza odpowiedziano mi, „abo ja wiem, czy to Polak—do kościoła nie chodzi". Nie wolno się więc tutaj wdawać w żadne dysputy religijne, krytyki kościoła i t. d. Na Pomorzu — kto Polak to i katolik.

Jeżeli piszę o tym, to nie dlatego bym uważała się za powołaną do udzielania innym nauk, a tylko dlatego, że byłam świadkiem niejednokrotnie faktów rażących, a płynących nie ze złej woli, tylko z braku zastanowienia. Oczywista, żadna z nas letniczek czy turystek cudu nie zdziała, wystarczy jeżeli mieszkając na letnisku damy dobrą gazetę gospodarzowi, jeżeli małą Lusię, córkę Polaka i Niemki nauczymy po polsku, jeżeli naszej gospodyni opowiemy o Częstochowie i Ostrej Bramie, jeżeli tym, co widzą tylko biedę polskiej rzeczywistości pokażemy jej stronę jasną i piękną. *W. D.*



Kościół w Kartuzach



Typowy widok z kaszubskiego pojezierza

Nokturn tragiczny

Opowieść fantastyczna (ciąg dalszy) **Z cyklu „opowieści dla ludzi zmęczonych".**

Podczas pobytu poza granicami kraju, wśród odmiennych wrażeń i obcego otoczenia, nadwerężona równowaga wewnętrzna Zygmunta poczęła wracać do normalnego stanu. Wszystko to co przeżył w kraju, oddaliło się i straciło ostrość zarysów; lecz po powrocie, przeżycia odnowiły się z nową siłą. Rozumiał, że jest to smutna rzeczywistość, która mu pustką przeorała życie i rzuciła popiołową zasłonę na całą przyszłość. Rad był, że ma cudze interesa na głowie, bo jego własne beznadziejne sprawy nie budziły w nim zainteresowania. Stan taki trwał do pierwszego spotkania z panną Anną; pewnego dnia rozminęli się autami w pobliskim miasteczku i Zygmunt zdążył dojrzeć jej smutne oczy i pobladłe policzki. Miła twarz w ciągu długich godzin nie schodziła mu z myśli, nakoniec wyruszył konno w stronę Ratomca; spotkał pannę Annę i bez wahania zsiadł z konia i poszedł za nią. Wśród znanych ścian i sprzyjającego otoczenia, czuł, że się budzi jakby z ciężkiego snu; wszystko dokoła było zharmonizowane, jasne i pogodne, nic nie przypominało przeżyć owej strasznej sierpniowej nocy. Zygmunt, spoglądając na atlasowe ramiona panny, nie wierzył, że mógł je widzieć pokryte straszliwymi ranami, które powinnyby zostawić niezatarte ślady. Prędko doszedł do przekonania, że pomimo wszystko, bez tej dziewczyny żyć nie może. Ze strony Anny także odczuwał jakby odprężenie, zdanie się na wolę losu, tajemnica przestała być tajemnicą i sądził że to usunie ostatnie skrupuły z jej serca. Słowem rzeczy toczyły się szybko ku ostatecznej decyzji. Zygmunta powstrzymywał jeszcze jakiś cień obawy, gdy zaszły nowe okoliczności, które wszystko pogmatwały i omal nie spowodowały ostatecznej katastrofy.

Ze swoich dziecinnych lat, młody Ratomski pamiętał daleką krewną, raczej przez tradycje rodzinne noszącą tytuł ciotki. Spędziwszy całą młodość na zagranicznych wędrówkach, rozkochała się w pewnym młodym włochu i pokonawszy opór rodziny, wyszła za niego zamąż. Rodzice poważnego oporu nie stawili, bo cenili sobie margrabiowski tytuł zięcia i imponował im jego wspaniały pałac we Florencji, jedyna scheda, jaka mu po przodkach pozostała, obliczona na efekt w poszukiwaniu bogatej żony. Margrabia Orsini de Terruccio, pomimo legendarnej nieznajomości geografii, doskonale się zorientował, że piękny klucz na Ukrainie będzie wybornym uzupełnieniem skomplikowanej herbowej tarczy i tytułu. Małżeństwo to przechodziło bardzo urozmaicone koleje, dzięki kresowemu temperamentowi pani markizy i lekkomyślności jej egzotycznego małżonka. Ale że markiz wszystkie wybryki żony traktował z filozofią człowieka, który połączywszy się węzłami dozgonnymi z córką narodu scytyjskiego, musi wyciągnąć stąd konsekwencje, więc dokulało to jakoś do końca. Owocem tego związku był syn Leon, którego Zygmunt w dzieciństwie dość często spotykał, gdyż pani markiza, w czasie swych małżeńskich intermediów, lubiła szukać schronienia w rodzinnych pieleszach.

Otóż Leon Orsini zawitał do swej pół ojczyzny, jako przedstawiciel koncernu przemysłowego, w sprawach handlowych i odnalazłszy swego krewniaka i towarzysza zabaw dziecięcych, zjechał do niego w gościnę. Naturalnym biegiem wypadków, margrabia poznał pannę Ratomską i towarzysząc Zygmuntowi w częstych odwiedzinach, zakochał się w pannie Annie. Jeżeli w Zygmuncie mogło to wzbudzić pewne zaniepokojenie, zrozumiał bardzo prędko, że niema powodu od obaw. Panna wyraźnie czuła silną antypatię do markiza i tylko przez powściągliwość wrodzoną nie pokazywała tego wyraźnie. Orsini to rozumiał, lecz nie wiele zdawał się tym frasować. Był to człowiek zanadto przepalony życiem, by mu chodziło o serce kobiety, która przemówiła do jego zmysłów. Sądził, że wystarczy mu olśnić ją, rozbudzić jej wyobraźnię aby posiąść jej względy; niezachwiana pewność co do posiadanych atutów dawała mu nadzieję zupełnego triumfu. W jego sposobie wikłania intrygi, było tyle zręczności i wyrobienia światowego, że Zygmunt nie mógł znaleźć żadnego pozoru, któryby mu pozwolił na interwencję w przykrej sytuacji. Powoli jednak Leon począł nabierać przekonania, że nie pójdzie mu na tym terenie tak łatwo jak sądził, i coraz częściej począł pozwalać sobie na wypady, w których pod źle przywierającą maską światowca, wyczuwała się wściekłość i wyzywające zuchwalstwo człowieka śmiałego i bezczelnego. Ponieważ musiał jechać, dał więc za wygraną i opuścił dom Zygmunta, wcześniej niż początkowo miał zamiar. Zygmunt odetchnął z ulgą, rad odprężeniu, które po wyjeździe markiza nastąpiło. W czasie jego bytności pomiędzy Zygmuntem a Anną pomimo woli stworzyło się pewne oddalenie, wywołane ciągłym wciskaniem się trzeciej niepożądanej osoby. Z radością więc, jakby po dłuższym niewidzeniu, odnajdowali się wzajemnie i sądzili, że niemiły incydent został ostatecznie wyczerpany.

W parę dni po odjeździe kuzyna, Zygmunt w jakiejś sprawie pojechał do miasta. Interesa zatrzymały go dłużej niż sądził, więc rozkazawszy szoferowi by był gotów, sam udał się na spóźniony obiad. O tej godzinie w wytwornym lokalu panowały pustki, to też uwagę Zygmunta natychmiast zwróciła grupa mężczyzn stojących pośrodku sali, którzy śmiejąc się i gawędząc, rozglądali się dokoła. Ich wykwintny wieczorowy strój, biel gorsów, lśniące, ciemne włosy,podkreślające nienagannym przygładzeniem owale matowych twarzy, wszystko to tworzyło ostro odcinającą się plamę na białym tle ścian, obrusów i nakryć. Nagle ten, który stał najbliżej odwrócił się i Zygmunt w odległości dziesięciu kroków ujrzał przed sobą Orsiniego.

Stał imponujący, wytworny, ujęty w doskonały frak, z gardenią w butonierce. Markiz był w wieku, który zalicza się jeszcze do młodości mężczyzny, lecz na tle szerokich przestrzeni, w słonecznym świetle traciła jego podniszczona twarz, tu zaś w matowej poświacie białych lamp nabierała niepowszedniego wysubtelnionego piękna, które ściągało wszystkie oczy. Ujrzawszy Ratomskiego, odsłonił w przepysznym uśmiechu śliczne zęby i szedł ku niemu z wyciągniętymi rękoma, rad niezmiernie, jak mówił, temu spotkaniu. Pociągnął Ratomskiego do stolika, przedstawił towarzyszom, mówiąc, że mu nadzwyczaj przyjemnie podejmować tego, kto mu był niedawno miłym gospodarzem.

Zygmunt nie był rad spotkaniu, gdyż jeszcze nie uległa się w nim fala niechęci wzbudzona ostatnio postępowaniem Leona, opanował się jednak, nie pozwalając sobie na żadne odruchy zewnętrzne.

Sala napełniła się publicznością wykwintną i strojną. Włosi unosili się nad urodą kobiet, podano szampana, lokaj z pieczołowitą powagą rozlewał go do płaskich kielichów. Wino wyraźnie podniecało Leona, mówił dużo, błyskotliwie, przeskakując z tematu na temat. Począł się rozwodzić o kobiecie współczesnej, podnosząc jej dążenie do piękna i niezależności, dowodził, że potrafiła zerwać nareszcie pęta, które ją szpeciły i marnowały. W końcu wzniósł kieliszek i rzekł:

— Piję zdrowie kobiety, która potrafiła zwolnić od oków miłość i uczyniła ją prawem życia!

Zygmunt dotknął ustami kielicha i odsunąwszy go, obserwował Orsiniego spod lekko ściągniętych brwi: markiza wino podniecało coraz mocniej, w jego przymglonych źrenicach migotały żółte ogniki, a w tonie wyczuwało się sarkazm i gniew hamowany. Zygmunt czuł, że Leon ku czemuś dąży i że wzniesiony toast jest hasłem do dalszego rozwoju wypadków. Istotnie, odrzuciwszy się na oparcie krzesła, Leon rzekł śmiejąc się głośno:

— Dlaczego Zygmuncie nie wychyliłeś szampana do dna? Przecie ty właśnie możesz najwięcej powinieneś oceniać tę ewolucję kobiety współczesnej...

Orsini skandował słowa z intencją, którą Zygmunt wyraźnie odczuł. Zrozumiał, że chce on nadać posmak skandalu jego stosunkom z Anną, zręcznie wykorzystując powikłania, które nie uszły jego czujnemu oku; przybladł trochę, lecz postanowił opanować się, by, o ile się da, nie dopuścić do przykrego zajścia. Ale Orsini spalił za sobą wszystkie mosty:

— Przecie ta szklana panienka, cette demoiselle vitrée — umyślnie przeinaczył przezwisko — może być zaliczoną do kobiet najwspółcześniej ujmujących sprawy życiowe i najprzyjemniejszych — les plus plaisantes...

Była to już bezczelna insynuacja, Zygmunt powstał i rzekł hamując gniew.

— Dżentelmen nie pozwoliłby sobie na podobne odezwanie się... lecz pan nie zdaje sobie widocznie z tego sprawy i jestem zmuszony panu o tym przypomnieć.

Orsini mrużąc oczy, wycedził:

— Widzę, że pan ma zamiar dawać mi napomnienia...

Zygmunt nie dał mu na to odpowiedzi.

— Jutro do trzeciej pozostanę w mieście do usług pana... — rzekł, i skłoniwszy się, wyszedł z sali.

Świadkami ze strony Zygmunta byli rotmistrz ułanów, dawny towarzysz broni, i książę R., ze strony Orsiniego wystąpili dwaj jego rodacy. Wszyscy ci panowie zorientowali się odrazu, że zajście w restauracji było tylko pozorem i że podłoże całej sprawy jest o wiele poważniejsze. Leon, jako wyzwany, miał prawo wyboru broni i będąc oficerem kawalerii w rezerwie wybrał szable. Zygmunta narazie ten wybór zdziwił, lecz potem zrozumiał, że Orsini nie chciał pistoletów, jako broń wnoszącą element przypadkowości, ani zbyt lekkich szpad, gdyż widocznie pragnął by rezultat spotkania był decydujący. Spotkanie miało się odbyć za miastem w dawnej cegielni, gdzie było klepisko do suszenia cegieł, dobrze ubite i otoczone murem, całe spotkanie było utrzymane w głębokiej tajemnicy. Wczesnym rankiem dwie maszyny zatrzymały się w umówionym miejscu, z każdej wysiadło po czterech panów, gdyż obie strony przywiozły swoich lekarzy, po czym auta skryły się w pobliskiej grupie drzew. Rzucono losy, przeciwnicy zdjęli marynarki i stanęli naprzeciw siebie.

Zygmunt był większy i silniejszy, Orsini szybszy w ruchach i bardziej giętki. Ale nie w tym była rzecz: gdy spotkały się ich oczy, Zygmunt ujrzał taką potęgę chłodnej nienawiści i taką moc postanowienia w czarnych, matowych źrenicach markiza, iż odrazu stało mu się jasnym, że musi wytężyć wszystkie swoje siły i ująć w żelazne karby swą wolę, by nie ulec niebezpiecznemu przeciwnikowi. Sekundanci dali znak: przy pierwszym zderzeniu Zygmunt poczuł, że Orsini pomimo swej wytwornej smukłości posiada niezwykłą siłę w ręku. Orsini również nie lekceważył przeciwnika i walka szła równa, pozornie spokojna, pełna zimnej zaciętości. Przeciwnicy jakby się probowali i w rannym powietrzu rozlegał się częsty, ostry szczęk szabel, a stalowe ostrza migotały w słońcu olśniewającymi błyskawicami, tylko tempo uderzeń stawało się coraz szybsze i suchsze, Ratomskiemu żyły wystąpiły na czole a markiz bladł powoli i kropelki potu lśniły mu nad brwiami. Zygmunt zbierał się w sobie z całej mocy, by nie dać wybuchnąć wściekłości, która go dławiła, wiedział że przeciwnik na to tylko czatuje, by wyzyskać jego zdenerwowanie; wpatrywał się więc w jego zimne, głębokie źrenice, łowiąc i uprzedzając każdy jego zamiar. Tamten zaczął jakby powoli ustępować i atak przeszedł na stronę Zygmunta. Zdecydował więc, że teraz zada cios ostateczny, lecz Leon był na baczności i Zygmunt poczuł jak mu się ostrze usunęło po jego szabli i dojrzał jednocześnie uśmieszek na ustach Leona. To zerwało pęta rozwagi: fala uniesienia podniosła się i zalała mu mózg; Zygmunt nie rozumował, nie czuł, nie pamiętał o niczym, chciał tylko skończyć z wrogiem, chociażby kosztem życia; przypominając potem tę chwilę, sam dziwił się swej zaciekłości. Schwycił więc moment, wzniósł ostrze i odsłaniając się zupełnie, chciał ciąć Orsiniego w głowę. Markiz zdołał się jednak wywinąć i podstawić broń, tak, że ostrze Zygmunta końcem przecięło mu usta. Krew trysnęła obficie, ale włoch wykorzystał chwilę gdy Zygmunt odsłonił się zupełnie i ostatecznym wysiłkiem ciął go w piersi straszliwie.

Zygmunt szeroko rozłożył ramiona, przegiął się w tył i runął na klepisko. Po hałaśliwym jazgocie stali i rytmicznych uderzeniach nóg o twardo ubitą glinę, nastała nagła cisza. Sekundanci i lekarze rzucili się do rannych, powstało zamieszanie, twarze były blade, oczy jakby zszarzałe. Lekarze pracowali szybko i sprawnie, Leon po chwili był zabandażowany, ale z rany Zygmunta krew uchodziła gwałtownie i niepodobna jej było zatrzymać. Doktór Knothe z dóbr ordynackich chciał zwrócić się do kolegi o pomoc, lecz z tamtej strony nikogo na placu nie pozostało, z oddali tylko dochodził warkot motoru. Knothe z natężoną i stroskaną twarzą zmieniał tampony i inne stosował środki, wreszcie nałożył opatrunek, ale natychmiast na śnieżnej gazie wystąpiły szerokie, czerwone plamy. Rannego trzeba było jak najprędzej odwieść do lecznicy, przywoławszy szofera, przeniesiono go ostrożnie do auta. Ledwie szofer zdążył ująć za kierownicę wpadło w tumanie kurzu jak burza niewielkie torpedo i blada jak śmierć wyskoczyła z niego panna Anna Ratomska. Podeszła szybko do limuzyny, zajrzała do wnętrza, potem zwróciła pytające spojrzenie ku lekarzowi.

— Żyje... — szybko odpowiedział.

— Ranny ciężko bardzo?

Eskulap zmarszczył się i odwrócił oczy.

— Tak jest, ale...

Panna Anna już nie słuchała więcej i zwracając się do księcia, z którym była w dalekim pokrewieństwie, rzekła:

— Kuzynie, pan Ratomski powinien być przyniesiony do nas... niema nikogo bliższego i my ze stryjem nim się zaopiekujemy. A teraz stryjku, dodała zwracając się do pana Teofila, który stał za nią, proszę siąść obok szofera, a ja swoją maszyną pojadę naprzód i przygotuję wszystko. Książę próbował oponować, lecz panna Anna powtórzyła:

— Nie, kuzynie, pan Ratomski będzie u nas.

I siadłszy do swego torpeda ruszyła z szybkością naigrywającą się ze wszystkich przepisów policyjnych. Wielka limuzyna księcia potoczyła się powoli wślad. Gdy rannego wnoszono do hollu w Ratomcu, panna Anna odchodziła od telefonu.

— Telefonowałam do profesora Wierzbiłowicza; będzie tu z asystentem i z pielęgniarkami za czterdzieści minut, proszę rannego zanieść na górę.

I poszła przodem; pokój jasny, z oknami szeroko otwartymi na ogród, był już przygotowany, zbyteczne sprzęty usunięte, łóżko ustawione po środku; sąsiednią łazienkę, wyłożoną fajansowymi cegiełkami, obszerną i pełną światła, zamieniono pod nadzorem doktora Knothe na salę operacyjną. Zawsze nieprzytomnego Zygmunta złożono prowizorycznie na skórzanej otomanie i Anna pozostała na chwilę z nim sama, podeszła cicho, pochyliła się nad jego bladą twarzą i zamarła bez ruchu. Znikła z niej maska chłodnej energii, osunęła się na kolana, ostrożnym ruchem ujęła w dłonie głowę Zygmunta, potem pochyliła się jeszcze niżej i złożyła usta na jego ustach.

(d. c. n.) *Klementyna Garnyszowa.*

Nowe książki

Zofia Miszewska: „PIERWSZA DROGA" (Czerwony dom). Powieść dla młodzieży. Warszawa. Wyd. Współczesne. 1937.

Nasza literatura dla młodzieży jest tak uboga, że z radością chwytamy do ręki każdą nową książkę z tej dziedziny. Powieść Zofii Miszewskiej jest debiutem autorki, znanej dotychczas z niwy dziennikarskiej. Jak każdy debiut — wywołuje wrażenie różne, dodatnie i ujemne. Akcja powieści rozpada się na dwie gałęzie.

Pierwsza — to poszukiwania dokumentów historycznych, dotyczących historii miasteczka, w którym rozgrywa się akcja, a uwieńczonych odnalezieniem grobowca księcia wielkopolskiego Władysława, założyciela miasteczka. Druga część akcji — to dzieje budowy gmachu szkolnego, w której bierze żywy udział grupa młodzieży szkolnej, z bohaterką powieści Bożenką — na czele. W powieści nie brak momentów pięknych i wzruszających, jak np. scena odnalezienia grobowca. Prawdziwie i naturalnie podmalowane są typy dorastających dziewcząt i chłopców. Szwankuje natomiast budowa powieści. Akcja rozpada się chwilami i robi wrażenie z trudem nawiązywanej. Scena podpalenia nowo wybudowanego gmachu szkoły przez ucznia — Niemca, a następnie milczące przebaczenie młodzieży wobec tragedii śmierci lotnika Niemca — są próbą rozwiązania w literaturze dla młodzieży — problemów ogólno - ludzkich, lecz nie przemyślaną głębiej.

W całości wyczuwa się wpływy najlepszej, współczesnej autorki książek dla młodzieży, zmarłej niedawno Żurakowskiej. To dobrze, że Zofia Miszewska odnalazła jej ślady. Jeśli do swego niewątpliwego talentu doda dużo pracy i dużo przemyślenia, wzbogacić może literaturę o szereg dzieł dobrych i wartościowych.

Eustachy Czekalski: „STARE SZTANDARY". Powsz. Sp. Wyd. „Płomień".

W felietonowych, krótkich rozdziałach zamknięty przekrój życia społecznego w latach rewolucyjnych 1904—1905. Barwny opis środowiska cyganerii artystycznej, życia i prac krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, sylwetki wielkich artystów: Fałata, Wyczółkowskiego, Dunikowskiego, Laszczki. W bujny nurt życia akademickiego wpadają echa o wolności i walce.

Stare sztandary — niezniszczalne ślady dążeń upartych szeregu pokoleń, walki o miejsce na mapie Europy.

EK.

Amerykanki żądają równouprawnienia

Zdawałoby się — paradoks. Jakto? W Ameryce, kraju wolności, demokracji, gdzie nie istnieje ani klasa wybranych, ani poddaństwo, gdzie kobiety stają na każdym polu w zawody z mężczyznami — nie ma równouprawnienia kobiet? Ależ Amerykanki są dla nas nie tylko symbolami najszerzej pojętej wolności, ale i samowoli, tak często uwidoczniającej się w najrozmaitszych mniej lub więcej ekscentrycznych postępkach, dostających się na szpalty gazet! W Ameryce kobiety zarabiają miliony jako gwiazdy filmowe, biją męskie rekordy w sportach, z nieustraszoną odwagą wyruszają na ryzykowne podróże, zdobywają tytuły naukowe, bogactwo, sławę— a z tym wszystkim bawią się, stroją, flirtują, rozwodzą, są śliczne, uśmiechnięte i szczęśliwe: takie Amerykanki ukazują nam ich filmy i pisma. I nagle — żądamy równouprawnienia! O co chodzi?

Prawo, obowiązujące w Stanach Zjednoczonych, nie jest naogół korzystne dla kobiet. Naprzykład w ustawodawstwie stanu Georgia znajduje się zastrzeżenie, że żona rozporządzać może własnym (posagowym lub zarobionym przez siebie) majątkiem tylko za zgodą męża. Mąż może sobie jej majątkiem dysponować według własnego uznania może go sobie poprostu przywłaszczyć — i nie ma na to rady. W innych stanach mąż posiada wyłączne prawo do rozporządzenia wspólnym majątkiem. Rzadkością nie są orzeczenia sądów amerykańskich, przyznające rozwiedzionemu mężowi alimenta od lepiej sytuowanej żony! Alimenta, wypłacane przez żonę bezrobotnemu mężowi już po rozwodzie są coraz powszechniej spotykane. Jednym słowem — zamężna Amerykanka, nawet w rodzinach milionerów, jest zawsze upośledzona materialnie.

I oto nagle, w takie stosunki, żona prezydenta Stanów Zj., pani Roosevelt, rzuca hasło:

„Amerykanki żądają równouprawnienia! Praca kobiety w domu musi być przez męża opłacana!"

Projekt pani Roosevelt, który wywołał entuzjazm w kołach kobiecych Ameryki, wywołał zrozumiałą sensację w społeczeństwie amerykańskim. Zagadnienie to jest dziś jednym z najszerzej omawianych zagadnień na łamach prasy w Stanach. Jak sprawa zostanie załatwiona i czy Amerykanki uzyskają od własnych mężów pensje za wychowywanie dzieci, prowadzenie domu i t. d. — trudno nam dziś powiedzieć. Ale kwestia ta dlatego wywołuje tyle zainteresowania i w innych krajach, ponieważ wszędzie jest aktualna.

Czy praca kobiety w domu powinna być opłacana? W sprawie tej, jak zresztą w każdej zająć można dwa całkiem odrębne stanowiska.

Rzadkością — stwierdza się ogólnie — jest mąż, oddający żonie co miesiąc całą pensję, po zostawieniu sobie naturalnie „kieszonkowych" na drobne wydatki, z tym, aby żona w zakresie wspólnie ułożonego budżetu dysponowała całą kasą. To też, gdy kobieta prowadząca dom i pracująca w nim cały dzień jako gospodyni, kucharka, pokojówka, niańka i t. d. potrzebuje pieniędzy dla siebie; musi prosić o nie męża, często przy akompaniamencie indagacji „a poco ci tak dużo i t. d.", czuje się upokorzona, że nie ma własnych kilku groszy, a przecież je często ciężko we własnym domu zarabia. Pani Roosevelt uważa więc, że stosownie do wykonywanych prac mąż powinien ustawowo wynagradzać żonę pewną sumą, którą może ona dowolnie rozporządzać. A pracy tej kobieta wkłada w dom istotnie dużo. Nietylko ceruje i gotuje, sprząta dom, chodzi po zakupy, ale ponadto wychowuje dzieci — wkłada w pracę domową całe swoje siły i cały czas, i nawet nie jest za to wynagrodzona w tym stopniu, jak obca osoba, którejby trzeba było za pracę płacić. Kobiety amerykańskie uznały więc, że praca ich musi być wynagrodzona i przeprowadzają teraz w prasie odpowiednią kampanię, żądają ustawy o płacenie żonom pensji.

Stanowisko Amerykanek ma jednak i drugą stronę medalu, której zdaje się one nie spostrzegły. Zbyt nisko — jak się nam Europejkom wydaje — cenią Amerykanki same siebie. „Pracują, więc muszą być opłacone" powiada Amerykanka. Zgoda. Ale jakże opłacić można coś, czego wartości ocenić nie można miarą pieniądza? Ile Amerykanki żądać będą za noc, nieprzespaną z powodu choroby dziecka? Ile zażądają za pielęgnację chorego męża? A ile za to — bo może i to będzie „płatne"— że urodziły dziecko?

Kapitał serca, włożony w dom i w rodzinę przez kochającą żonę i matkę, nie może być oprocentowany w dolarach. Nie można przecież stać na stanowisku, że mąż będzie żonie, jak służącej, płacić za pracę, wykonywaną z potrzeby, z obowiązku serca ,bo to się nie da opłacić. Owszem, naszym zdaniem walczyć można o zmianę ustaw krzywdzących kobiety w sprawie rozporządzania wspólnym majątkiem — i tu równouprawnienie jest konieczne, ale płacenie pensji żonom wydaje nam się niewczesnym, typowo „amerykańskim" sensacyjnym pomysłem. Tylko od subtelności męża zależy, aby żona nie czuła swej zależności materialnej, ale też jedynie od żony zależy, aby nie była ona uważana za służącą we własnym domu.

J. F.

BOHDAN JASIEŃCZYK - SZLESIŃSKI

Rano

Lubię, gdy spośród chmur różowej dłoni
rzuca na ziemię świt słoneczną kulę,
gdy z łąk zdejmuje mgieł nocne koszule
i dzień jak kuźnia rozbudzona dzwoni.

Lubię, gdy chłopak krowy w pole goni,
żuraw się skarży tęskliwie a czule
na kości swojej długiej ręki bóle,
gdy ziemia pachnie i nic jej nie wzbroni.

Wtenczas mi ranek młotem w skroniach bije
i sam się czuję uśmiechniętym rankiem,
komuś bym — ręce zarzucił na szyję
i włosy oplótł pocałunków wiankiem.
Wiem, co jest szczęście i dla czego żyję.



Mgr AURELIA SZWALMOWA

Dożynki

„Około dnia św. Marty
Ze żniwami już nie żarty".

Dożynki, stanowiące zakończenie sprzętu zboża i będące uroczystym obrzędem przekazywania plonów, gospodarzowi, noszą na ziemiach polskich różne nazwy, zależnie od okolicy.

Na Mazowszu obrzęd ten zwie się „okrężne", w Wielkopolsce i na Pomorzu „wieńcowe" lub „pępek", na Śląsku Górnym i Cieszyńskim oraz wśród Kaszubów „Żniwne", „Dożniwne" i „Żniwnówka".

Obrzęd dożynek zazwyczaj składa się z trzech części.

1) Poświęcenie wieńca (pow. ropczycki).
2) Wręczenie go gospodarzowi.
3) Zabawa i tańce.

POŚWIĘCENIE WIEŃCA.

Po zżęciu ostatnich kłosów zboża, dziewczęta plotą wieniec dożynkowy w kształcie koła lub korony, stroją go kwiatami (obecnie nawet sztucznymi) wplatają weń kolorowe wstążki, jabłka, orzechy. Niekiedy zboże na wieniec parobcy kradną z pola sąsiada. Upleciony wieniec, przy śpiewie obrzędowej pieśni

„O niechże będzie pochwalony
O Chrystus nasz, o Chrystus nasz
O już ci nam Wielmożny Panie
Z wiankiem czas, z wiankiem czas.

niesie najlepsza żniwiarka w uroczystym pochodzie, lub też wiezie na wozie zaprzężonym w cztery konie, do kościoła. Po uroczystym nabożeństwie i poświęceniu wieńca w niewielu już teraz miejscowościach, cały orszak udaje się na pole, gdzie rośnie kapusta, i tam zostawiają wieniec do następnego dnia.

WRĘCZENIE WIEŃCA GOSPODARZOWI.

Wieniec dożynkowy, niesie przed dwór gospodarza, pana, dziedzica, panna, pierwsza żniwiarka. Jeśli okaże się, że najpilniejszą w robocie przy sprzęcie zboża była mężatka, wówczas winna ona ustąpić zaszczytu niesienia wieńca innej, dziewczynie.

Orszak dożynkowy przy śpiewie

okolicznościowych pieśni dożynkowych zbliżając się przed dwór pana, zastaje niekiedy wrota zamknięte. Otwarcia ich, domaga się piosenką

„Otwieraj panie szeroko wrota
Niesiem wianuszek, z szczerego złota",
Plon niesiemy, plon.
(Mazowsze).

Na północy Polski służba dworska oblewa wodą zbliżających się do dworu żniwiarzy wraz z wiankami. Zwyczaj ten żniwiarze tłomaczą w ten sposób, że przecież dobra robotnica, spoci się nieraz przy robocie, niejednokrotnie i deszcz ją zmoczy, niechaj więc będzie mokrą i wtedy, gdy na zakończenie swych prac, przekazuje owoc jej — wianek — dziedzicowi.

Całej uroczystości towarzyszą jedyne w swoim rodzaju pieśni dożynkowe, nie śpiewane przy żadnej innej uroczystości. Parę pierwszych zwrotek tworzy niejako wstęp:

„Do domu żytko z pola do domu
Dostajałosie dosyć na polu".

Po czym następują pieśni omawiające pracę żniwiarek i żniwiarzy. W miarę zbliżania się do dworu, domagają się wyjścia państwa przed dwór:

„Oj nasza pani bardzo wspaniała
Na ganeczek wyniść nie chciała".
(Suwałki).

Pieśni, zawierające pochwałę państwa są bardzo długie, zawierające nieraz kilkanaście zwrotek i zazwyczaj są bardzo starannie przygotowane:

„Od ogrodu wielka burza
Nasza pani kieby róża".

Nie brak jest również pieśni tworzonych na poczekaniu a przeznaczonych dla pana, gości i oficjalistów, tych ostatnich nie ominą bardzo złośliwe docinki i paszkwile.

„Przede dworem wisi kosa
Nasz ekonom niby osa".
„Paneńko dozorca
Powiesił gatki do słońca".

Nieraz oficjalistom przeznacza się udział w zbiorach:

„Gumiennemu korzenie
Bo to paskudne stworzenie".
„A włodarzowi ściernisko
Bo on nam woła, rżnij nisko".

Ostatnie zwrotki pieśni dożynkowych zawierają zazwyczaj żądania jadła, napoju, gorzałki, piwa i pieniędzy:

„Przede dworem widzim pana
Nasi żeńcy chcą barana".
„Dożęlim żyta, dożniemy i jarki
Nie żałuj panie piwa, gorzałki".
„Chodzi paneńko po sieni
Trzyma rączęta w kieszeni
Po pięć złotych wyjmuje
I żniwiareczkom daruje".

Każda z pieśni dożynkowych kończy się odśpiewaniem refrenu „Plon niesiem, plon".



Po oddaniu wieńca dożynkowego gospodarzowi, co jest punktem kulminacyjnym całego obrzędu, następuje taniec dziedzica z przodownicą, a dziedziczki z pierwszym z gospodarzy, następne pary same już się formują, przy czym panuje zwyczaj, iż dziewczęta proszą do tańca. Dziedzicowi, domownikom i gościom nie wolno się wymówić zmęczeniem lub też nieumiejętnością tańca.

Po tańcach przed dworem, następuje zabawa do białego dnia w dużej izbie specjalnie na ten cel przeznaczonej.

PRZEZNACZENIE WIEŃCA.

Wieniec dożynkowy, upleciony ze wszystkich rodzajów zboża stanowi niejako symbol zboża i urodzajów. On jest tym „niebywałym gościem", który tylko na krótki czas, bo do okresu siewu pozostaje w domu. Ziarna z niego wykruszone, a nie wymłócone, i zasiane mają zapewnić ciągłość urodzaju i obfity plon w roku przyszłym.



ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — **ODCINEK 5**

ROZDZIAŁ IV.

W GABINECIE KOSMETYCZNYM.

Po wyjściu Ireny z antykwarni zapanowała na chwilę w sklepie niczym nie zmącona cisza. Wreszcie antykwariusz klasnął w dłonie. Dywan maskujący drzwi poruszył się z lekka.

— Możesz wejść — krzyknął ostrym tonem.

Młoda kobieta, która przed chwilą w czasie bytności Ireny pytała o miniatury, wsunęła się cicho do sklepu. Milczenie ciężkie i złowrogie dzieliło tych dwoje ludzi. Kobieta stała nieruchomo, głęboka zmarszczka na czole i spojrzenie pięknych oczu zdradzały czujne skupienie.

Czekała.

Patrzący na nią mężczyzna odwrócił od niej wreszcie uważne i ponure oczy.

— Mów — rzucił surowo, zapalając papierosa.

Z głosu jego znikły bez śladu miękkie i pieściwe tony, którymi mówił do Ireny. Długie, smukłe palce jego białych, szczupłych rąk nie miały też nic z pieściwości z jaką obracały starą broszę i podawały Irenie pieniądze. W tej chwili sprawiały raczej wrażenie szponów dzikiego, krwiożerczego zwierza, sprężającego się do skoku.

— Mów — powtórzył głośniej.

— Sprawy wzięły obrót jak najlepszy — zaczęła przybyła cichym, drżącym głosem i nagle urwała w pół zdania. Odgłos kroków u wejścia zwiastował czyjeś przybycie. Zjawił się też nagle Izydor, który biegł obsłużyć klienta. Kobieta i młody antykwariusz zniknęli za perskim dywanem. Wrócili po pół godzinie, kiedy uprzykrzony klient, po obejrzeniu najcenniejszych staroświeckich brosz i pierścieni kupił nareszcie sznurek tanich, japońskich perełek.

Na policzkach kobiety kwitły ogniste wypieki, twarz mężczyzny okrywała bladość jeszcze głębsza niż dotychczas.

— Jak dotąd jestem z ciebie zadowolony, — rzucił pochwałę niedbale, a kiedy skierowała się do wyjścia, nagle spytał:

— Czy zauważyłaś tę dziewczynę, z którą tutaj rozmawiałem? Ładna, prawda? W głosie jego odezwały się znowu miękkie, pieszczotliwe tony.

— Musisz się dowiedzieć kto to taki, jak się nazywa, gdzie mieszka...

Młoda kobieta otworzyła usta, zawahała się, nic nie powiedziała i ciemnymi frędzlami rzęs przysłoniła piękne oczy.

— Słyszałaś?

— Dowiem się — odparła krótko.

— Przyjdziesz jutro i zdasz mi z tego wywiadu szczegółowy raport. Jeżeli będziesz miała jakie koszta, będę w danym razie hojny.

Uśmiechnęła się martwym i nieszczerym uśmiechem, który odbijał dziwnie przykro od jej młodej, ładnej twarzy.

— Mówi pan do mnie w taki sposób, panie Arturze, jakby pan mnie nie uważał za kobietę — wybuchnęła znagła goryczą.

Artur uśmiechnął się wzgardliwie.

— Masz zupełną słuszność Almo, nie jesteś dla mnie kobietą, tak jak się nie zastanawiam, czy Izydor jest mężczyzną. Jesteście tylko pionkami, którymi posuwam jak chcę i jak potrzebuję.

— Izydor — mruknęła dziewczyna — wstrętny, obrzydliwy człowiek o wiecznie spoconych rękach i ustach ziejących przekleństwa.

Jakiś dziwny uśmiech skaził piękną twarz antykwariusza.

— A jednak Izydor widzi w tobie właśnie stuprocentową kobietę i nieraz już o tym myślałem, że trzeba go z tobą ożenić.

— Panie Arturze — krzyknęła ze zgrozą Alma.

— Nie krzycz, nie naglę narazie. Myślę tylko o tej dziewczynie, którą przed chwilą poznałem. Idź i zrób co ci kazałem. Masz czas jedynie do jutra.

*

Jadwiga siedziała z książką w ręku, skulona na niskim stołku. Wypieki na obu policzkach i błyszczące silnie oczy zdradzały głębokie przejęcie fabułą czytanej powieści. To też leniwie i niechętnie podniosła się na dźwięk dzwonka, zwiastującego czyjeś przyjście. Zaledwie drzwi otworzyła, uśmiechnęła się radośnie.

— Panna Czerwacka — zawołała — nie spodziewałam się dziś pani! Zaraz umyję ręce i wezmę się do masażu.

— Nie przyszłam dzisiaj na zabieg, chcę tylko kupić słoik kremu, tego kremu przeciw zmarszczkom. Widzę, że mi dobrze robi.

— Naprawdę? pomaga pani? — zdziwiła się naiwnie Jadwiga.

— Musi widocznie pomagać, skoro mi wszyscy powtarzają, że wyglądam coraz młodziej. Mam coraz większe powodzenie i może właśnie dzięki temu kremowi dostałam dobrą posadę — śmiała się wesoło przybyła.

— Posadę? ach jak to dobrze! — ucieszyła się Jadwiga.

— W bardzo poważnej instytucji, w Centralnych Zakładach Lotniczych.

— Ach to tam gdzie i pan Krzysztof!

— Jaki pan Krzysztof? nie spotkałam tam, jak dotąd, żadnego pana Krzysztofa.

— Ach, to cała historia! Pan Krzysztof to ten z fotografii, wie pani, z panną Ireną, zrobił jakiś wynalazek, wynikły potem intrygi, dość że go zredukowali i tak się strasznie martwimy.

— A pani czym się tak martwi? — roześmiała się panna Czarwiencka.

Jadwiga się zaczerwieniła.

— To taki porządny człowiek, przykro patrzeć jak się marnuje i gryzie.

— Czy oni się myślą pobrać?

— Pobrać, kto? pan Krzysztof z panną Ireną? Nie są wcale zaręczeni.

— A więc to tylko kochanek?

Po raz pierwszy od chwili poznania Niuty Jadwiga spojrzała na nią z niechęcią.

— Ależ proszę pani — zaprotestowała gwałtownie — panna Irena nie jest taka... jak pani może tak myśleć.

— Nie chciałam powiedzieć nic złego i bardzo panią przepraszam — tłumaczyła się panna Czerwacka. — Skoro to tacy zacni ludzie i tacy pani przyjaciele, możeby warto im pomóc. Nie zajmuję wprawdzie w Zakładach wybitniejszego stanowiska, bo jestem tylko maszynistką, ale jestem do osobistego rozporządzenia naczelnego dyrektora i... tak mi się trochę zdaje — spuściła skromniutko oczy — że mnie dyrektor Kodzior... lubi. Może będę mogła coś pomóc, spróbować nigdy nie zawadzi. Niech mnie pani z nimi pozna.

— Ach, jaka pani kochana, jaka pani strasznie dobra — powtarzała wzruszona Jadwiga. — Naturalnie poznam panią. Idę po pannę Irenę. Żeby tylko była w domu.

Irena była wprawdzie w domu, ale perspektywa zawierania nowych znajomości nie przypadła jej do smaku. Wzruszyła tylko ramionami na gorączkowe opowiadanie Jadwigi.

— Wdzięczna jestem pani za życzliwość, ale poco było opowiadać o naszych troskach zupełnie obcej osobie. I co może wskórać jakaś tam sobie maszynistka, dopiero świeżo przyjęta.

Jadwiga była zakłopotana.

— Panno Ireno, ona czeka, powiedziałam, że panią sprowadzę, może się teraz obrazi. Niech pani to zrobi dla mnie i przyjdzie, cóż to pani szkodzi. A może ona rzeczywiście zrobi coś dla pana Krzysztofa.

— Dobrze, panno Jadwigo, przyjdę, już niech się pani nie martwi. Ha, kto wie, może macie rację, niczego nie trzeba zaniedbać.

Kiedy weszły do gabinetu, panna Czerwacka siedziała zamyślona przypatrując się nieruchomo końcom swoich pantofelków. Na dźwięk otwieranych drzwi szybko wstała i z czarującym uśmiechem wyciągnęła do Ireny rękę.

— Tyle o pani słyszałam, przepraszam, że się narzucam, ale takbym rada pomóc. Jestem wprawdzie lichym pionkiem, ale czasem taki pionek zrobi więcej niż najwpływowsze figury. Chciałabym, w miarę możności...

Irena była zaskoczona. Wdzięk i uprzejmość pięknej panny, wyciągającej do niej z niekłamaną serdecznością rękę, chwyciły ją odrazu za serce. Gdzieś się rozwiała nieufność i poprzednie lekceważenie. Nie spostrzegła się też prawie, jak w swobodnej pogawędce opowiedziała nowopoznanej o tarapatach Krzysztofa i swoim do niego stosunku. Tylko o samym wynalazku wspomniała bardzo ogólnie, ale i pannę Czerwacką nie interesowało to zbytnio. Rozgadały się zato bez skrępowania o stosunkach panujących w fabryce, o dyrektorze Kodziorze, Ortwanie i innych panach.

Niewiadomo jak długo mogłaby trwać konferencja trzech panien, gdyby nie dzwonek od frontu.

— To napewno Krzysztof, do mnie, — gorączkowała się Irena — gdyby pani miała wieczór wolny, proszę do mnie na herbatę — zapraszała pannę Czerwacką — poznałabym panią z Krzysztofem.

— Bardzo chętnie—odpowiedziała wstając panna Niuta i serdecznym poufałym ruchem objęła nową znajomą. *(d. c. n.)*

W zwierciadle mody

REFLEKSJE.

W dziedzinie mody jest taki okres, taki martwy punkt, kiedy staje się ona niemal nieaktualna. Jest to właśnie teraz.

Wszystko, co trzeba było powiedzieć o sezonie letnim, wszystkie uwagi i zastrzeżenia na ten temat zostały dawno wypowiedziane. Nikt sobie teraz nic już nie sprawia.

Na sezon jesienny, jeszcze zawcześnie. Nie dlatego, żeby nie wiadomo było, jak moda będzie wyglądała. Za jej kulisami dawno już zostały opracowane wszelkie ogólne wytyczne i szczegóły.

Ale dlatego, że niema jeszcze w handlu bieżącym materiałów, nieczynne są pracownie, bo właścicielki też przeważnie odpoczywają. Nie ma zresztą i klientek, bo albo są na wywczasach albo noszą to co mają, rade, że jest jeszcze lato i skóra może odpocząć w przewiewnych sukniach i lekkim obuwiu.

A wreszcie nie ma jeszcze żurnali. Właściwie, mówiąc, są dawno wydrukowane ale pochowane zazdrośnie przed oczami „szerokiej" publiczności, która powinna wykupić moc pozostałych letnich towarów. W tym posunięciu jest solidarność kupiecka.

Wobec tego martwy sezon powinien być przeznaczony na okres krótkiej niepamięci o pani modzie.

Ale właśnie nasuwają się różne refleksje na jej temat. Między innymi ważna wskazówka na sezon nadchodzący: nie sprawiać nic nowego, dopóki się moda nie ustali.

Bo zwykle na początku sezonu pojawiają się nowości dosyć oryginalne, które z biegiem czasu, zatracają zbyt ekscentryczny charakter i tym samym dadzą się ogólnie zastosować.

Tak dzieje się nie tylko z fasonami ale i z kolorami. W zeszłym roku byłyśmy świadkami masowego powodzenia fioletu, tak, że ten ładny i miły kolor stał się wkrótce nie do zniesienia.

Na wiosnę powtórzyło się to samo z czerwonym. Płonęły głowy, sylwetki, ręce i nogi! Było gorąco od tej barwy. Powoli jednak „podział się" gdzieś czerwony. Pozostał, jako przybranie. Noszony jest bardzo w postaci pantofli i sandałków, do sukien w przeróżnych kolorach.

Prawdopodobnie z chwilą powrotu do miast, zobaczymy go znów, bo obecnie skoncentrował się nad morzem, w uzdrowiskach i po wsiach. Nie możemy jeszcze wiedzieć, jaki sztandarowy kolor narzuci nam jesienna moda.

Te same uwagi dotyczą i fasonów. Zbyt szerokie ramiona wiosenne i kwadratowe linie złagodniały z biegiem czasu. Zbyt krótkie suknie, takie co to przy siadaniu odsłaniały całe mniej lub więcej zgrabne kolana, podłużyły się.

Zresztą Paryż nie ubiera się tak krótko. My mamy zawsze tendencję do przesady, bez poczucia dobrego smaku i pracowitości francuskiej.

Za mało, stanowczo jeszcze za mało jesteśmy praktyczne. Nie wiele z pośród nas umie szyć dla siebie lub dla swoich. Z każdą poprawką lub przeróbką biegniemy do krawcowej. A jest to też poważna rubryka w budżecie.

Nieliczne panie potrafią sobie same odświeżyć, czy też odprasować kapelusz albo zmienić na nim przybranie, tak żeby jeden pasował do kilku sukien.

I za mało robimy szydełkiem i na drutach. A przecież na zachodzie widzi się wszędzie „drutujące" i „szydełkujące" panie. Taka robota jest ładna, praktyczna, a przedmiot zrobiony własnoręcznie kosztuje grosze.

Właśnie pora wakacyjna jest niezmiernie podatna do robienia szydełkiem lub na drutach. Taką robotę można wziąć ze sobą wszędzie. A z pod zręcznych palców wychodzą sweterki albo pulloverki.

Bardzo ładne są bez rękawów, zrobione z gładkiej wełny, które się nosi na koszulkę białą lub kolorową do sportowych spódnic lub spodni. Ozdobą takiego pulloveru są litery albo monogram wrobione tym samym kolorem, tylko innym ściegiem.

Ale nie tylko ładne są bez rękawów. Śliczne są kolorowe z wełny przerabianej, wykonane gładkim ściegiem. Sama wełna układem swym daje pewien wzór. Do letnich sweterków robi się krótkie rękawki, dodaje paski i kieszonki. Pracowita i praktyczna pani już latem pomyśli jednak o zrobieniu grubego puloveru z długimi rękawami na zimę.

Marieta.

Apteka domowa

Nie wszystkie środki, nawet bardzo pożyteczne i skuteczne, można nabyć dowolnie w aptece. Wszelkie narkotyki, niektóre środki na serce, eter i t. p. można otrzymać tylko za receptą lekarza.

O ile domowa apteczka pani, stanowi jedyne źródło pierwszej pomocy w zapadłej okolicy, oddalonej od lekarza i apteki, byłoby pożądane, aby o ile pani jest w sprawach nagłej pomocy uświadomiona i doświadczona, uzyskała w porozumieniu z doktorem pewne środki.

W porę dany zastrzyk kamfory może uratować życie, lecz jeżeli go posiadamy, potrzebujemy również mieć pod ręką choć ze 100 g eteru.

Omawiać jednak stosowania środków otrzymywanych za receptami nie będziemy, będzie już bowiem rzeczą lekarza objaśnić przy wydawaniu recepty, kiedy i jak dany środek zastosować. Omówimy zatem tylko pobieżnie środki najpospolitsze, których w żadnej aptece brakować nigdy nie powinno.

Ałun — najlepiej w kawałku, działa aseptycznie, tamuje krwawienie z niewielkich skaleczeń.

Aspiryna — służy przy zaziębieniach, katarach, grypie, bólach reumatycznych. Krajowy wyrób pod nazwą Motopiryny nie ustępuje zagranicznemu.

Amoniak — służy do wąchania jako środek trzeźwiący. Ostrożnie, aby nie prysnąć na usta i oczy, jest to środek żrący i mógłby spowodować krzywdę. Używamy go również do smarowania ukąszeń komarów i t. p.

Benzyną — zmywamy skórę wkoło rany, przed zastrzykiem i t. p., samej rany oczyszczać nią nie należy.

Borny kwas — rozpuszczony w przegotowanej wodzie służy do oczyszczania ran, płukania gardła, przemywania oczu. Tylko niewielka ilość kwasu bornego daje się całkowicie rozpuścić, reszta osiada w naczyniu. Do przemywania bierzemy na pół szklanki wody gram kwasu, do oczu robimy roztwór z odrobiną kwasu na koniec noża.

Burowa płyn — służy do kompresów na miejsca stłuczone w ilości łyżki na szklankę. Do płukania gardła w razie jeśli nie mamy innego środka bierzemy na szklankę wody tylko łyżeczkę od herbaty płynu.

Cynkowy puder — służy do zasypywania wysypek i wyrzutów.

Cynkowa maść — goi owrzodzenia już z ropy oczyszczone.

Cynkowa pasta — mniej tłusta od maści, służy do leczenia liszajów i egzemy.

Gulardową wodą okładamy stłuczenia.

Jagody czarne — napar lub wywar służy do powstrzymania rozwolnienia.

Jodyna — zwykle sprzedawana jest trochę za mocna. Do czyszczenia ranek nie dużych i t. p. należy ją rozcieńczyć, dodając cztery razy tyle spirytusu. W wypadku bólu gardła dobrze jest dolać do wody z kwasem bornym 3 krople jodyny. W obawie kataru dobrze skutkuje wypicie szklanki zimnej wody z 2 — 3, nie więcej, kroplami jodyny.

Kamforowy spirytus — służy do wcierania przy reumatycznych bólach, z wodą (łyżka na pół szklanki) do okładów na miejsca spuchnięte np. po wyrwaniu zęba, nie wewnątrz ale zewnętrznie.

Kamforowy olejek — wcieramy lekko w obrzęknięte gruczoły.

Kawę — podajemy w wypadkach, gdy nie mamy pod ręką środków pobudzających jak kamfora czy kofeina lub kropli wzmacniających działalność serca. W tym wypadku bierzemy kawy mielonej 5 łyżeczek na szklankę ukropu i podajemy jednorazowo tylko połowę, drugą zostawiając na wypadek, gdyby się okazała konieczność powtórzenia.

Krople miętowe — kilka kropli w herbacie lub na cukrze pomaga na kurcze żołądka.

Krople Inoziemcowa — bierzemy 10 kropli w nagłym rozstroju żołądka. Dzieciom wystarczy 5 kropli. Osoby mające idiosynkrację do opium, kropli tych zażywać nie mogą.

Krople walerianowe — uspakajają kurcze żołądka, objawy nerwowe, bóle w okresie miesiączkowania, bicie serca. Podawać można 15 — 30, a nawet niekiedy więcej kropli. Wyrabiane są dwojakie, na eterze i na spirytusie i stosowane w tych samych przypadkach.

Lipowy kwiat — naparzamy, chcąc wywołać poty.

Lizolu — używamy do mycia rąk przed opatrunkami i do zamoczenia bielizny z chorego przed daniem do prania. Należy go silnie rozcieńczyć wodą. Łyżkę lizolu bierzemy na 4 litry wody.

Magnezję paloną — dajemy w wypadku otrucia kwasami, biorąc łyżkę na szklankę mleka lub wody. Przeciw zgadze, odbijaniu kwaśnym, na przeczyszczenie lekkie, wystarcza wziąć jej na koniec noża.

Maliny suszone — naparzamy i pijemy gorące w celu wywołania potów.

Olej lniany — pół na pół z wodą wapienną służy do okładania oparzeń. Pamiętać należy, że stare oleje zjełczałe działają drażniąco.

Plaster lepki — służy do umacniania opatrunków.

Plaster salicylowy — do rozmiękczania skóry stwardniałej oraz odcisków.

Proszki od bólu głowy winny się również znajdować w naszej aptece. Wybór zupełnie dowolny.

Proszek zielony — zwany także fiakierskim, działa rozwalniająco i wiatropędnie.

Proszek troisty — stosowany bywa w tych samych celach dla dzieci.

Rumianek — w lekkim naparze służy przeciwko zaburzeniom kiszkowym. Do płukania i na okłady po wyrwaniu zęba, zapaleniu okostnej i t. p.

Soda oczyszczana — służy do płukania gardła, na koniec noża zażyta usuwa zgagę, zmiękcza wodę do mycia twarzy.

Spirytus — służy do oczyszczania narzędzi, do zmywania rąk, skóry, dolewamy go do wody, z której robimy rozgrzewające kompresy. Chorym leżącym zmywamy nim ciało w celu zapobiegnięcia odleżynom. Do stawiania baniek używać spirytus czysty nie denaturat.

Szałwia w naparze leczy chore dziąsła.

Talkiem przesypujemy fałdy skóry dzieciom i dorosłym, skłonnym do odparzań, sypiemy w pończochy w wypadkach silnego pocenia.

Terpentyną francuską nacieramy nogi i plecy w wypadkach zaziębienia. Można ją zmieszać ze spirytusem czystym albo kamforowym. Dla osób z delikatną skórą nie zawadzi dolać nieco oliwy albo migdałowego olejku.

Utlenionej wody w ilości łyżki na szklankę wody używamy do oczyszczania ran, płukania ust i gardła, do lewatyw. Kupować należy 3% wodę utlenioną i trzymać w brązowej butli w cieniu. Przez dłuższe stanie traci na wartości.

Wapienna woda, jak wspomniano, pół na pół z lnianym olejem służy do okładów na oparzenia.

Węgiel drzewny lub kostny, specjalny apteczny, usprawnia trawienie, przeciwdziała tworzeniu się gazów.

Wazelina borna — goi czyste skaleczenia, opierzchnięcia warg i t. p.

S. W.

Sycenie miodu

Ulubionym napitkiem naszych praojców był wystały miód, którego sycenie rozpowszechnione było nietylko w Polsce i na Litwie, ale również w Niemczech i Rosji. Drogie zagraniczne wina powoli zaczęły wypierać miód z pańskich stołów; w okresie panowania Sasów będzie on już tylko towarzyszem dumań pod lipą ubogiego szlachetki. Mitem wreszcie stają się teraz owe stuletnie miody, po wypiciu lampki których, człek o własnych siłach nie mógł się podźwignąć, chociaż jakoby zdolność myślenia od takowego bystrzejszą się stawała. — Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie jednak ową umiejętność, zwłaszcza, że w tym roku w niektórych okolicach kraju, gdzie susza nie dała się we znaki zbytnio, zbiór miodu był obfity. — Przystępując do wyrobu miodu, przede wszystkim trzeba przygotować odpowiednie naczynia, w których ma się odbywać fermentacja. Najlepsze w tym celu są duże balony szklane, oplatane, lub umieszczone w koszach, żeby zabezpieczyć je od stłuczenia.

Przy większych ilościach używa się beczek po winie lub koniaku. Naczynia te muszą być idealnie czyste, trzeba je więc przed użyciem wypłukać kilkakrotnie gorącą wodą, z dodatkiem sody za pierwszym razem. Wlewając czy to do balonów, czy też do beczek, zawsze zwracamy uwagę na to, aby płyn zajmował tylko ¾ naczynia, co konieczne jest do swobodnej fermentacji. Na 4 litry miodu bierzemy 12 litrów wody miękkiej i płyn ten wlewamy do kotła lub garnka, o ile możności mosiężnego, dobrze pobielonego. Jeśli takowego nie posiadamy, to używamy saganów żelaznych, uważając, aby polewa nie była gdzie odpryśnięta. Do tej proporcji wkładamy, zawiązane w woreczku muślinowym, kilka lasek cynamonu, kilkanaście goździków i szczyptę kwiatu muszkatołowego. Zwolennicy ostrzejszego smaku, dodają także garść chmielu, który nadaje pewną goryczkę, jak w piwie. Tak przygotowany płyn zowie się brzączką, a wyrobiony napój trójniakiem.

Gdybyśmy na 4 litry miodu wzięli 8 litrów wody, nazywałby się dwójniakiem. Trójniak prędzej staje się dobrym do picia; dwójniak musi dłużej fermentować i później jest zdatnym do użytku, za to dziesiątki lat można go przechowywać i z biegiem czasu nabiera mocy oraz t. zw. „bukietu". Brzączkę gotujemy na wolnym ogniu, zbierając starannie szumowiny i ciągle mieszając, aby uniknąć przypalenia dotąd, póki nie wygotuje się 1/3 część płynu. Najlepiej przed rozpoczęciem gotowania zmierzyć wysokość płynu drewnianym patyczkiem i naznaczyć nożem, ile trzeba będzie wygotować.

Po wygotowaniu dodajemy świeżych prasowanych drożdży w ilości ziarna fasoli, ale dopiero wtedy, gdy brzączka przestygnie do temperatury 25° C.

Drożdże powinny być uprzednio w niewielkiej ilości płynu dokładnie roztarte. Następnie zlewa się brząckę do balonu, który zatyka się korkiem, przez środek którego przeprowadzona jest zgięta rurka szklana, zaopatrzona w niewielką banieczkę szklaną. Rurki takie, używane specjalnie do fermentacji win, można nabyć w każdym składzie aptecznym.

Dolny koniec tej rurki nie powinien sięgać płynu w balonie, a banieczkę trzeba napełnić wodą, aby zabezpieczyć brząckę od wniknięcia w nią szkodliwych bakterii. Naczynie z brzącką umieszcza się teraz w miejscu ogrzanym (18—22° C.), żeby ułatwić proces fermentacji, co poznajemy po tym, że z płynu zaczynają z głośnym bulgotaniem wychodzić pęcherzyki gazu, a powierzchnia jego pokrywa się burzynami. Po kilku tygodniach kończy się zwykle burzliwa fermentacja, na dnie balonu tworzy się osad i już tylko rzadko wydobywają się pęcherzyki. Płyn powoli robi się klarowny, a kiedy zauważymy, że fermentacja już ukończona, co poznajemy po tym, że przestają się wydzielać pęcherzyki, trzeba miód zlać z osadu. Czynimy to jednak nie wcześniej, jak w trzy miesiące po ugotowaniu brząckl.

Zlewać musimy bardzo ostrożnie, żeby nie poruszyć osadu, znajdującego się na dnie, to też najlepiej używać w tym celu rurkę gumową.

Koniec rurki zanurza się w płynie tak, aby nie sięgała do osadu, przez długi koniec wciąga do ust, a gdy ten napełni rurkę, wpuszcza się takową do podstawionego niżej naczynia, gdzie wszystek płyn ścieknie.

Rurkę w miarę potrzeby zanurza się coraz głębiej, uważając tylko, żeby nie ściągnąć mętów, tylko zupełnie klarowny miód. Pozostały osad cedzi się przez watę hygroskopijną lub bibułę i zlewa oddzielnie w butelki.

Naczynie, w które zlano teraz miód, trzeba szczelnie zatkać korkiem i postawić w chłodniejszym miejscu np. w suchej piwnicy. Po upływie roku można miód zlać do butelek. Wskazane jest przedtym dojrzewający miód kilka razy przelać, aby nabrał tlenu z powietrza, co wpływa ogromnie na późniejszą jego dobroć. Napój, trzymany w szklanych balonach, powinno się częściej przelewać, gdyż w beczce powietrze przez drzewo i tak ma nieco dostępu. Zlewając do butelek, trzeba zachować pedantyczną czystość i ostrożność, żeby zlać tylko klarowny płyn.

Butelki powinny być starannie umyte i zupełnie suche. Korki przed użyciem parzy się wrzącą wodą, co ułatwia także zakorkowanie. Butelki, napełnione tylko po szyjki, po zakorkowaniu układa się w piwnicy w pozycji leżącej i po roku miód dobry jest już do picia, lecz tym lepszy się staje, im dłużej pozwolimy mu leżeć w spokoju. Smakosze dodają także do ugotowanej i przestudzonej brzączki butelkę starego wytrawnego wina węgierskiego, w którym widzimy znajdujące się na dnie kryształki kwasu winnego. Niektórzy również dodają w czasie gotowania brzączki jagód jałowcowych i kwiatu bzu lekarskiego w ilości: na 100 litrów płynu 12 dekg jałowcu i 8 dekg kwiatu bzu.

Przystępując do wyrobu miodów owocowych — maliniaku, poziomczaku, wiśniaku, jarzębiaku — postępujemy, jak wyżej. Brząckę po zagotowaniu, odszumowaniu i przestudzeniu zlewa się do naczynia fermentacyjnego, uważając, żeby tylko 3/4 naczynia było napełnione płynem.

Sok z jagód dolewa się po zupełnym wystygnięciu brząckl.

Owoce z malin, poziomek czy wiśni zbiera się zupełnie dojrzałe i suche, oczyszcza z ogonków i listków, poczym gniecie się na miazgę i pozostawia tak na kilkanaście godzin. Po upływie tego czasu, kładzie się miazgę w woreczek z rzadkiego płótna i wygniata w prasie.

Otrzymany sok wlewa się zaraz do brząckl w proporcji: na 10 litrów brząckl 2 litry soku malinowego lub 2½ litra soku poziomkowego. Drożdży zupełnie się nie dodaje, gdyż na skórkach owoców znajduje się ich tyle, że po dostaniu się do roztworu miodowego wywołują doskonały ferment. Okres burzliwej fermentacji trwać będzie tutaj 8—10 dni, poczym fermentacja przechodzi w okres drugi spokojniejszy, trwający 4—6 tygodni. Po trzech miesiącach można miód zlać do drugiego naczynia, a po roku do butelek.

Robiłam także próby z dodawaniem soku jeżynowego i miód był doskonały.

H. P.

Suszenie i farbowanie roślin dla celów zdobniczych

Stosowanie suchych roślin dla celów zdobniczych spotyka się nieraz z surową oceną. Zapewne bukiet kwiatów bibułkowych czy jedwabnych przybranych suchymi trawami w złoconym koszyku, nie będzie ozdobą w dobrym guście, trudno jednakże przeciągnąć ścisłą granicę w tym co zaliczymy do rzeczy w dobrym i niedobrym stylu.

Głos tu ma przeważny moda, jeżeli ona coś narzuci, przyjmiemy to bez apelacji. Żaden na świecie artysta nie kierowany szowinizmem, nie odpowie szczerze dlaczego gałązka kwiatów z cellofanu była dwa lata temu piękna, a bukiet naturalnych traw suchych brzydki. To ma szyk? a to nie ma szyku? Bo to modne i nowe a tamto niemodne.

Wobec chwiejności zasad nie wydaje mi się słuszne odmawianie ludziom pewnej swobody w wyborze.

Zapewne, jeżeli zrobimy sobie odlew gipsowego talerza i przystroimy suszonymi fiołkami, nie będzie to ozdoba w dobrym tonie, ale zręcznie ułożony wzór z pięknych liści między szkłami tacki może być bardzo ładny i niczyjego smaku nie urazi. Jak w wielu sprawach tego świata tak i tutaj, wrodzony smak i umiarkowanie będą najlepszym drogowskazem.

Każdy przyzna, że nawet taki jaki opisałam gipsowy talerz, w schludnej, wypielęgnowanej izdebce może sprawić w całości miłe wrażenie przytulności i dbałości, podczas gdy piękna, artystyczna rzeźba przy poplamionej tapecie, brudnych firankach i nie umytym szkle u żyrandola sprawi wrażenie raczej przykre.

My, na życzenie czytelniczek podajemy sposoby suszenia i barwienia, oraz garstkę uwag, każda zaś z Pań, kierując się własnym smakiem i wyborem znajdzie to co jej odpowiada.

Wracając jeszcze do suszenia roślin należy zwrócić uwagę na dekoracyjność mchu.

Tworzono kiedyś z mchu, gałązek, kory drzewnej całe pejzażyki. Kiedy były modne były ładne, pamiętam u mego dziadka taki widoczek wielkości chyba nie większej od zwykłej karty pocztowej. Niebo było zlekka podmalowane, w głębi stał ułożony z kawałków kory brzozowej dworek, którego okna połyskiwały szybkami z miki. Pamiętam, że w dwóch okienkach podłożony mieniący papier dawał złudzenie przeglądającego się w szybkach słońca.

Po bokach wznosiły się jakieś tajemnicze zarośla z gałązek wrzosu i mchów rozmaitych a droga wiodąca przez te zarośla do dworku była usypana piaskiem. Był tam i parkan ze słomy i stos drzewa na opał koło domu.

Wnuki odwiedzające dziadka stały przed tym cudem godzinami. Sądzę, że starsze dzieci mogłyby z radością układać takie widoczki. Czyżby one rzeczywiście wypaczały smak dziecięcy bardziej, niż potworne Mickey - Mous itp. To dziś modne, ale jutro? Tak jak dziś z ulgą słuchamy ładnego walca po foxtrocie tak i w tej dziedzinie przyjdzie przewartościowanie.

Nie bronię starzyzny ale modna tandeta to też nie sztuka, a modna starzyzna stanie się odrazu ostatnim wyrazem szyku.

Do układania zatem wzorów pod tace albo tworzenia pejzażyków przez młodocianych najwartościowszym materiałem są drobne kwiatki, liście o pięknym wykroju np. powój, młode wino, drobne listeczki klonu, szczawik, koniczyna, dalej wrzos, mniej kwiat niż gałązka, która w pejzażyku oddaje dobre usługi, mchy, liszaje, itp. Mchy należy zbierać kępami z wilgotnym podłożem, zerwane bowiem bez niego szybko schną, kurczą się i przyniesione do domu nie dadzą się ładnie ususzyć. Z uwagi też na to, że dobór przy robocie bywa czasem trudny, należy nasuszyć sporo. Z kory drzewnej do celów zdobniczych nadaje się kora brzozowa, którą trzeba zbierać delikatnie aby nie szkodzić drzewku. Wybieramy drzewo większe ale nie bardzo stare, nacinamy na nim dwie linie poziome długie na 15 cm w odległości od siebie na szerokość 10 cm. Łączymy je nacięciami z dwóch końców i zdejmujemy kawałek kory złożony z kilku warstw. Takie jedno zdjęcie dojrzałemu drzewu nie zaszkodzi. Tego materiału jednak nie należy zbierać więcej nad potrzebę bo to zawsze rabunek dokonany na roślinie. Poza tym możemy zebrać z drzew okrytych grubą korą kilka odłamków, które się mogą przydać w perspektywie jako góry itp.

Nasze dzieci, zwłaszcza 10—12 letni chłopcy napewno zainteresują się tym zdobnictwem.

Korę brzozową, ponieważ się zwija a uschnięta w tym położeniu nie da się potem dobrze krajać, należy obsuszyć pod obciążeniem między bibułami. **d. c. n.**



W jakich wypadkach należy złuszczać naskórek?

Zabieg złuszczania, to jest usunięcia wierzchnich warstw skóry — jest od dawna znany i stosowany bywa w dermatologii przy leczeniu wielu chorób skórnych.

W kosmetyce był dotychczas jedynym środkiem usuwającym piegi i żółte plamy, a dopiero od niedawna traktuje się go jako zabieg wybitnie odmładzający, jak również dający doskonałe rezultaty w usuwaniu oszpecenia pozostawionego przez ospę.

Należy zatym uprzytomnić sobie, kiedy stosuje się złuszczanie naskórka i jakie ono może dać wyniki.

Oczywiście skóra zdrowa i normalna, racjonalnie pielęgnowana, nie potrzebuje żadnych tego rodzaju zabiegów. W wypadkach jednak, kiedy mamy do czynienia ze skórą szarą, ziemistą, tłustą, więdnącą — pokrytą siecią zmarszczek, upstrzoną piegami, plamami i bliznami po wypryskach, a szczególniej przy znacznie rozszerzonych porach — zabieg ten daje wręcz rewelacyjne rezultaty. Zapamiętać tutaj należy, że dobór środków, jakie winny być użyte do wykonania tego rodzaju zabiegu, zależy w pierwszym rzędzie od ogólnego stanu zdrowia i gatunku skóry; musi więc tu decydować lekarz specjalista. Sam zabieg złuszczenia, wymagający dużej wprawy, powinien być wykonany przez siłę fachową.

Złuszczenie naskórka polega na wywołaniu miejscowego stanu zapalnego. Umiejętnie i powoli przecieramy poszczególne części skóry płynami o różnym stężeniu i zawartości w ciągu kilku dni. A kiedy osiągniemy pożądany rezultat, to jest zaczerwienienie, wzmożone napięcie i pomarszczenie całej powierzchni skóry — przerywamy stosowanie płynów drażniących, a stosujemy środki przeciwzapalne, łagodzące stan podrażnienia skóry. W okresie zabiegów obowiązuje pacjentkę przymusowa dieta, zmniejszenie do minimum używania soli, co znakomicie ułatwia gojenie się skóry. Wskazane jest badanie co drugi dzień moczu, szczególnie przy stosowaniu środków rtęciowych, aby mieć pewność, czy nie występują ślady białka. Również zaniechać należy spożywania mięsa, ostrych potraw korzennych i napojów wyskokowych. Natomiast bardzo polecane jest mleko pod każdą postacią i w nieograniczonej ilości. Jasne jest, że w ciągu tego czasu pacjentka musi być pod ścisłą kontrolą lekarza — dermatologa, a skóra jej jest nietykalna, dopóki trwa miejscowe zaognienie.

Po ustąpieniu stanu zapalnego, co ma miejsce w ciągu następnych 2 —3 dni, poddaje się skórę znów skomplikowanym zabiegom — odjęcia naskórka. Po zastosowaniu kataplazmów ziołowych, termoforów i bardzo delikatnych masaży, złuszczony naskórek zostaje całkowicie usunięty i ukazuje się delikatna nowa rumiana skóra, która swym wyglądem przypomina skórę dziecka.

I dopiero teraz pacjentka, widząc wyniki, jakie jej dało łuszczenie, zaczyna pieczołowicie pielęgnować swoją skórę nową, gdyż żal by jej było zmarnować osiągnięte piękno. Zabieg taki daje satysfakcję nie tylko pacjentce, ale i lekarzowi, gdyż radykalna zmiana w wyglądzie nastąpiła szybko.

Skóra sucha i normalna też może być poddana złuszczeniu, jeżeli chodzi o pobudzenie złej funkcji gruczołów łojowych, lub usunięcie zmarszczek w wypadku zwiotczenia i rozpoczynającego się starzenia skóry. Zabieg ten daje wówczas rewelacyjne wyniki.

Pisząc o złuszczeniu naskórka, które w tylu wypadkach jest najlepszym środkiem, pragnęłabym zwrócić uwagę na stan skóry tym Paniom - Czytelniczkom, które mieszkając na odległych kresach, na głuchej prowincji, nie mają możności zasięgnięcia porady u lekarza specjalisty. Twarz całe lata źle pielęgnowana, byle jakimi środkami, lub wręcz nie pielęgnowana wcale, zatraciła już dawno wygląd zdrowy i czerst-

wy, a pokryła się najrozmaitszymi defektami w postaci plam, piegów, zmarszczek, kurzajek, brodawek i t. p. Kobieta patrząc w lustro i widząc tyle defektów, traci wszelką nadzieję aby wróciła jej dawna młodzieńcza cera, wpada w depresję, staje się zła i zgryźliwa, gdyż zdaje jej się, że prześniła swój sen o dawno minionej młodości. Tymczasem nie jest tak źle — złemu można zaradzić, tylko właśnie należy przede wszystkim złuszczyć naskórek.

Pielęgnacja w wypadku, gdy skóra obarczona jest wieloma defektami, nie da dostatecznych wyników, Trzeba tu postąpić radykalnie. Aby łatwiej uprzytomnić sobie, czym jest dla skóry złuszczenie naskórka, dam Paniom przykład, który moją myśl wyrazi plastycznie

Z góry muszę przéprosić Panie za przykład podany w analogii, ale tak się właśnie ma sprawa z twarzą.

Jeżeli wchodząc do jakiegoś lokalu znajdziemy w nim posadzkę pełną plam, zniszczoną, nierówną, brudną, czy przyjdzie nam do głowy rozpocząć robienie porządków od pastowania? — Chyba nie. Zazwyczaj dobra gospodyni poleci w tym wypadku wywiórkowanie podłogi a dopiero później nastąpi zaciąganie jej pastą, froterowanie i t. d. Zabieg taki nie jest niczym innym, jak odmłodzeniem starej posadzki.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

(dok. nast.)

Radio nie ściąga piorunów, lecz chroni przed nimi

Każdego posiadacza radia nurtuje w lecie obawa, że piorun uderzy w antenę, zniszczy kosztowny odbiornik, albo, co gorsze wyrządzi krzywdę domownikom.

Postaramy się wykazać w krótkości, że obawa ta jest bezzasadna. Statystyka wykazuje, że na sto uderzeń pioruna zaledwie cztery w r. 1936 uderzyły w antenę i to *w antenę nie uziemioną.*

Natomiast nie zanotowano ani jednego wypadku uderzenia pioruna w antenę uziemioną prawidłowo w czasie burzy. Piorun jest to wyładowanie elektryczne, zachodzące wtedy, kiedy między ziemią, posiadającą zawsze pewien olbrzymi ładunek elektryczny, a chmurą zawierającą cząstki gazów lub wody silnie naładowane elektrycznością — napięcie przekracza najwyższe wartości i elektryczność szuka sobie w sposób gwałtowny najkrótszej drogi z chmury do ziemi, by ładunki zneutralizować, czyli jak to się mówi potocznie, rozładować chmurę z zawartej w niej elektryczności. Przestrzeń powietrza pomiędzy chmurą a ziemią jest izolacją, która zostaje w momencie uderzenia pioruna przebita, przyczym olbrzymia iskra elektryczna — piorun — przebiega zwykle od chmury przez zakurzone, zadymione, zwilgocone sfery powietrza lub strumienie nagrzanych gazów — do najwyższego punktu w terenie (w myśl prawa o najkrótszej drodze elektryczności).

Dlatego to piorun uderza zwykle w samotne, wysokie drzewa, wieże, budynki stojące na wzniesieniu, kominy fabryczne i t.d. Kiedy nad domem stojącym samotnie rozwieszona jest antena, to przewodnik metalowy, odizolowany od ziemi, stanowi most po którym wyładowanie elektryczne może przebiec. Wtedy jednak, gdy antena jest uziemiona, to jest gdy przewodnik zostaje połączony z ziemią w sposób mniej lub więcej trwały antena staje się przedmiotem uziemionym tak samo jak dom, drzewo czy inny przedmiot w terenie, z tą jedynie różnicą, że uziemienie anteny jest lepsze niż uziemienie domu, wskutek tego droga elektryczności do ziemi jest ułatwiona.

Piorunochron wynaleziony przez Franklina jest takim właśnie jak antena uziemiona przewodnikiem wysuniętym w górę ponad najwyższy punkt terenu, który ma chronić, zaopatrzonym w ostrze metalowe zbierające lub wyziewające elektryczność i połączone z ziemią. Antena dzięki swojej większej pojemności obdarzona jest w większym jeszcze stopniu zdolnością zbierania ładunków elektrycznych. Stanowi ona zatem piorunochron o dużej zdolności pod warunkiem, że uziemienie będzie w stanie owe wielkie ładunki swobodnie odprowadzić do ziemi. W przeciwnym razie wielkie ilości elektryczności zebrane w antenie wyładowują się w sposób gwałtowny.

Wyżej wspomniane wielkie zdolności gromadzenia elektryczności, jakie posiada antena zdecydowały o tym, że prawodawcy układający przepisy o bezpieczeństwie i o zakładaniu anten — zdecydowali, iż antena piorunochronu zastąpić nie może i że oprócz anteny powinien być na dachu domu (zwłaszcza stojącego samotnie) również piorunochron. Nie zmienia to jednak faktu, że antena uziemiona w sposób prawidłowy chroni przed uderzeniem pioruna. Zbierając bowiem ładunki elektryczne z otaczającej atmosfery antena uziemiona sprowadza te ładunki do ziemi, zmniejszając w ten sposób znakomicie niebezpieczeństwo gwałtownego wyładowania.

Należy jedynie pamiętać o tym, że antena musi być zainstalowana i uziemiona prawidłowo, to znaczy, że linka antenowa powinna być dostatecznie gruba (zwykle antena składa się z 49 drucików o średnicy od 0,15 do 0,30 mm) i od podpór, na których jest rozwieszona — należycie odizolowana (przy pomocy przynajmniej trzech izolatorów t. zw. jajowych, przewiązanych sznurkiem konopnym, napojonym olejem lnianym, albo parafiną). Uziemienie powinno być wykonane w sposób następujący: blacha żelazna cynkowa o powierzchni conajmniej 1 metr kw. powinna być zakopana na poziomie wody podskórnej, aby była stale wilgotna, przewodnik prowadzący od owej blachy do anteny powinien być przynajmniej podwójnej grubości w stosunku do linki antenowej. Prowadzenie tego przewodnika powinno być wykonane najkrótszą drogą, bez nagłych skrętów i załamań. Przełącznik uziemiający powinien być kontrolowany, czyszczony, aby wszystkie kontakty miały zawsze połysk metaliczny.

W tym wypadku antena pioruna nigdy nie sprowadzi.

Pelargonie, ich hodowla i rozmnażanie

Niewiele roślin ma tak szerokie zastosowanie w ogrodnictwie ozdobnym jak pelargonia. Nadaje się doskonale do obsadzania klombów i rabat zarówno w parkach jak i w mniejszych ogródkach, a poza tym wywalczyła sobie prawo pierwszeństwa wśród kwiatów przy ozdabianiu okien i balkonów.

Pelargonia również bywa mile widziana, jako roślina doniczkowa w pokoju, gdzie służyć może do różnorodnych dekoracji, kwitnąc nieraz przez cały rok.

Pelargonie w gruncie, lub na balkonach zachowują ciągłość kwitnienia przez lato do późnej jesieni, aż mrozy zniszczą ostatnie kwiaty. Piękny wygląd pelargonii czyni ją doskonałym materiałem zdobniczym, jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że uprawa jej jest niezmiernie łatwa i prosta, a wytrzymałość na warunki zewnętrzne duża, jasnym jest dlaczego pelargonie są tak popularnymi kwiatami.

Spotyka się trzy zasadnicze typy pelargonii: Szkarlety (Pelargonium zonale) o łodygach sztywnych, kwiatach pojedyńczych, podwójnych, lub pełnych w najprzeróżniejszych kolorach i odcieniach, oraz niezliczonych odmianach. Ten typ pelargonii bywa pospolicie hodowany i spotyka się najczęściej.

Pelargonie bluszczowe (Pelargonium peltatum) o gałązkach wiotkich, zwieszających się; daje pędy dochodzące nieraz do 1 metra długości i stanowi roślinę niejako półpnącą. Liście ma grube, lśniące, kwiaty większe.

Pelargonie bluszczowe, posadzone w szerokich skrzynkach balkonowych współrzędnie z pelargoniami szkarletami dają piękne efekty dekoracyjne, jeżeli pelargonię bluszczową posadzić w pierwszym rzędzie od zewnątrz t. j. od ulicy, a szkarlety w dalszych rzędach. Wówczas pelargonia bluszczowa, opuszczając na dół swe obficie kwitnące pędy, zakrywa i upiększa balkon od dołu, szkarlety zaś od góry.

Pelargonia angielska (Pelargonium grandiflorum) wielkokwiatowa tworzy bardzo ładne, duże bukiety kwiatów, podobnych trochę do kwiatów azalii.

Różni się od wyżej wymienionych odmian i liśćmi i kwiatem. Ponieważ jest znacznie od nich wrażliwsza, uprawiana bywa prawie wyłącznie jako kwiat doniczkowy. Aby ładnie się rozwijała musi mieć odpowiednie warunki hodowli, a więc miejsce ciepłe i jasne, umiarkowane podlewanie i cieniowanie w miarę potrzeby przed promieniami słonecznymi, w przeciwnym wypadku bardzo łatwo podlega mszycom, które nieraz opanowują pelargonie angielskie z niezwykłą siłą.

Hodowla pelargonii jest na ogół łatwa, rosną one dobrze nawet w mniej pożywnej ziemi. Podlewać pelargonie należy umiarkowanie, ponieważ przy nadmiarze wilgoci liście zaczynają żółknąć. Za to na suszę są odporne przez czas dłuższy, dzięki czemu doskonale nadają się do obsadzania nimi płytkich i wąskich skrzynek balkonowych. Rozmnaża się pelargonie z sadzonek.

Sadzonki są to części zielne rośliny, niezdrewniałe, zwykle odrostki przy gałązkach, lub korzeniach, zaopatrzone kilkoma liśćmi. Najwłaściwszą porą na robienie sadzonek jest wczesna wiosna, lub miesiąc sierpień t. j. okres po głównym kwitnięciu roślin.

Odjęte od rośliny matecznej sadzonki nie powinny mieć więcej nad 2—3 oczka. Przycinamy je ostrym nożem o kilka milimetrów pod dolnym liściem, cięcie najlepiej jest zrobić trochę skośne, aby otrzymać większą płaszczyznę zetknięcia się z ziemią, dzięki czemu łatwiej wytworzą się korzonki.

Ponieważ młode roślinki przez liście wyparowują dużo wody, aby więc sadzonki od tego uchronić należy dolne listki odciąć, pozostawiając tylko mały kawałeczek nasady ogonka, górnym liściom zaś trzeba blaszkę skrócić o połowę.

W ten sposób przycięte sadzonki umieszczamy w silnie piaszczystej ziemi, lub w piasku. Kto posiada szklarnię, lub inspekty może w nich umieszczać je, bowiem najłatwiej w tych warunkach jest dostarczyć sadzonkom atmosfery parnej i wilgotnej, oraz stałej temperatury od 20° do 25° C. W ten sposób trzymane sadzonki nadzwyczaj szybko zakorzeniają się.

Można jedak bez szklarni i inspektów rozmnażać pelargonie w mieszkaniu dla własnego użytku.

Umieszczamy wtedy sadzonki w małych doniczkach po jednej sztuce, albo w większych po kilka razem, lub też w skrzyneczkach. Doniczki czy skrzyneczki napełnić trzeba do 1/3 wysokości od dna skorupami, następnie 1/3 żwirem, a potym do wierzchu piaskiem, lub ziemią piaszczystą.

Nie należy brać do sadzonek ziemi zbyt pożywnej, ponieważ może to spowodować nadgniwanie.

W tak przygotowanych skrzynkach, lub doniczkach robimy na powierzchni kołeczkiem dołek co 3—5 cm i zagłębiamy w nim sadzonkę na 1 do 2 cm w ziemi, poczym obciskamy.

Skrzynki z sadzonkami ustawić można w dowolnym miejscu na oknie, lub na balkonie, lepiej w półcieniu. Początkowo sadzonki mogą nieco przywiędnąć, ale w krótkim czasie poprawią się i zaczną się ukorzeniać.

Dbać musimy stale o to, żeby sadzonki posiadały dostateczną wilgoć, podlewamy je, a nawet kilkakrotnie spryskujemy wodą. Nie można jednak przy tym przebrać miary, ponieważ łatwo mogłoby nastąpić zagniwanie roślin.

Zwykle po 1—1½ tygodniu sadzonki zdążą się zakorzenić, co można poznać po jędrnym wyglądzie rośliny i tworzeniu się nowych pączków i listków. Zakorzenione sadzonki przesadza się do małych doniczek po jednej sztuce, lub do skrzynek, dając im tak duże odstępy, aby mogły się normalnie rozwijać. Wtedy można dać ziemię pożywniejszą z domieszką kompostowej.

Średnio do końca września trzymać można sadzonki na balkonie, lub w pokoju, jak poprzednio, poczym na okres zimowy muszą być przeniesione do chłodnego pokoju, lub do widnej piwnicy, gdzie temperatura utrzymuje się mniej więcej na poziomie 6° C. i nie podnosi się wyżej jak do 12° C. Podlewanie w tym czasie musimy znacznie ograniczyć, aby rośliny zbytnio nie rosły i nie wyciągały się. Uważać jednak trzeba, aby ziemia w doniczkach niezupełnie wysychała.

d. n. **Inż. Janina Honczarenkowa**

Nasza pościel

O materacach sprężynowych, jako nie będących właściwie pościelą, tylko częścią łóżka, mówić nie będziemy, pomówimy zatym tylko o materacach wierzchnich. Naprawdę dobre i trwałe są materace z włosia końskiego.

Tanie materace z trawy, służą nam dobrze, ale stosunkowo krótko i przerabiać ich prawie nigdy nie warto, a w żadnym razie wkładać w zniszczone większych wydatków. Brudne wyczyścić po wytrzepaniu namydloną szczoteczką, nawewnątrz trawę poruszyć, dziury wyłatać, to wszystko. Dobry włos natomiast zasługuje na pielęgnację.

Nie warto do materaców z włosia prawdziwego dawać wierzchu lichego, przeciwnie, należy wybrać drelich mocny, żeby trwał latami. Jeżeli zachodzi obawa przyplątania się pluskiew, materac, zwłaszcza miejsca w szwach i pikowaniu, posmarować wodą z solą, roztworem mocnym, tak aby po wyschnięciu sól osiadła na materiale. Z uwagi na higienę i wygodę, na materac dajemy jeszcze podesłanie, żeby włosie nie kłuło.

Kładzenie bajowych kołderek jest o tyle niepraktyczne, że się zwijają, tworząc fałdy i stają się niewygodne. Najlepiej mieć na materac powleczenie z grubej bai, jeżeli zaś chcemy użyć do tego celu starą kołdrę, dajmy jej wiązadła łączące się pod materacem albo zeszyjemy z kawałem grubego płótna tak, aby stanowiła poszwę. Powłoka taka winna być ciasna, aby się nie fałdowała.

Poszwa na materac ma i tę zaletę, że się rozłożone na niej prześcieradła mniej zdzierają niż na nierównym, ostrym materacu.

O ile zachodzi potrzeba oczyszczenia gruntowego materaców włosianych, pierzemy wierzch i jeśli jest jeszcze dobry, smarujemy od wewnątrz mydłem, albo mydłem z woskiem jak wsypkę do pierza. Włos sam należy wykurzyć z brudu i startego włosa, i włożywszy do balii lub beczki, zalać kilkakrotnie wrzątkiem, poczym nakryć derkami, żeby się jak najdłużej gorąco utrzymało. Po 2—3 krotnym sparzeniu, odlewamy wodę i zalewamy gorącymi mydlinami, w których pierzemy. Po upraniu znów ukropem spłukujemy i suszymy na słońcu, albo rozłożone na płótnie na wygasłym, ale ciepłym piecu. W czasie suszenia należy raz w raz rękami lekko włosie rozskubywać, to będzie się w cieple ładnie skręcało. Głównym warunkiem zachowania dobrego skręcenia jest, aby się włosie nie zetknęło ani razu z wodą chłodną. Nawet mydliny, w których je pierzemy winny być możliwie gorące, wobec czego posłużymy się przy praniu zamiast rękami, drewnianą pałką. Od zimnej wody rozkręcą się i nie będą elastyczne.

Jeżeli mamy w łóżku materace sprężynowe nie tapicerskie, ale całe metalowe, koniecznie trzeba podściełać warstwę bodaj gazet, żeby nie niszczyć sprężynami materiału na wierzchnim materacu.

O kołdrach była już mowa, o nich zatem nie mówimy, wspomnę tylko jeszcze o kapie.

Jaką kapę chcemy mieć na łóżku, to naturalnie rzecz gustu i nie o tym będę mówić. Pragnę tylko zwrócić uwagę na szczegół zupełnie zaniedbany. Widziałam niejednokrotnie jak w gospodarstwach pierwszorzędnie prowadzonych, zaściełano łóżka w ten sposób, że na prześcieradle spodniem rozkładano poduszki jedną w nogach, drugą w głowie, pośrodku układano kołdry i na wierzch, na owe poduszki rozściełano kapę gobelinową czy pluszową, będącą istnym składem kurzu.

W ogóle przy słaniu łóżek należy baczyć, aby poduszki nie stykały się z miejscem na prześcieradle, gdzie spoczywały nogi i t. p. choćby czyściuteńkie.

Higieniczniej jest jeśli poduszki nie są wścielane wewnątrz, ale leżą ułożone na wierzchu i nakryte lekką kapką muślinową i t. p.

Kapy jeśli nie mogą być prane, muszą być oddzielone od czystej pościeli czymś, co się często pierze, choćby jakimś starym prześcieradłem.

Niedopuszczalne jest także układanie na poduszkach koszul nocnych, używanych, co się tak często widuje. Poza tym częste wietrzenie, wstrząsanie, przewracanie, utrzymuje pościel puszystą, giętką i higieniczną.

Monika Ganowska.

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" we wszystkich kawiarniach, cukierniach, zakładach: kosmetycznych i fryzjerskich, poczekalniach lekarzy, Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, Poradniach i t. p.

Czytelniczki nasze mają pełne prawo domagać się, aby ich pisma,

„Bluszcz"

„Kobieta w Świecie i w Domu"

„Praktyczna Pani"

„Dziecko i Matka"

„Ja to zrobię"

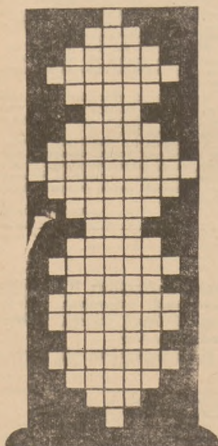
były do ich użytku we wszystkich wyżej wymienionych zakładach i lokalach.

Prosimy Szanowne Czytelniczki, aby i one ze swej strony zechciały łaskawie w ten sposób przyczynić się do pełnego i całkowitego równouprawnienia prasy kobiecej w Polsce.

Sierpniowy Konkurs rozrywek umysłowych

Ze względów technicznych wyniki Konkursu Czerwcowego ogłoszone zostaną w n-rze 33 „Praktycznej Pani", natomiast w numerze niniejszym oraz w n-rach 34, 35 i 36 zamieszczone będą zadania Konkursu Sierpniowego. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 września b. r., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dwunastu, należy jednak załączyć 4 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek Konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający nawet jedno trafne rozwiązanie brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są potrzebne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe", przy czym jeszcze raz prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu osoby rozwiązującej.

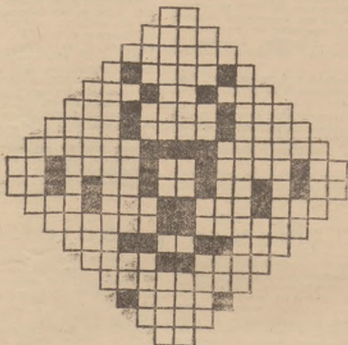
LOGOGRYF NR 1.



W pola rysunku wpisać poziomo 22 wyrazy podług niżej podanych znaczeń. Środkowe litery czytane z góry w dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Owad. 3. Pierwiastek chemiczny. 4. Przepaść, otwór. 5. Środek znieczulający. 6. Kwiat. 7. Ostatnia litera alfabetu greckiego. 8. Rodzaj jaszczurki. 9. Roślina pokojowa. 10. Miasto na Pomorzu. 11. Część głowy. 12. Rzeka we Francji. 13. Imię męskie. 14. Przyrząd do wzmocnienia wzroku. 15. Zwierzę domowe. 16. Zwierzę dzikie, 17. Szczyt w Tatrach. 18. Nazwisko cygańskie. 19. Kwiat. 20. Instrument muzyczny. 21. Część twarzy. 22. Samogłoska.

KRZYŻÓWKA NR 2.



Znaczenie wyrazów: poziome — bożek, drzewo, grzeczność, umiera, potakiwanie, kwiat, moneta włoska, wulkan, przysłówek, budynki, malarz, być w jęz. martwym, góry, rzeka w Rosji, rzeka we Włoszech, dywan fonet., zaimek osob., środek nasenny, litera fonet., przyimek, przyimek, przyimek, zaimek osob., rzeka w Rosji, przyimek, 3 samogł., wiatr, wiatr, staropolska nazwa tronu, imię żeńskie hiszp. wspak, zaimek l. m., miasto starożytne, stan spoczynku, przysłówek — wspak, zaimek — wspak, nauka o budowie ciał żyjących, 60 sztuk, napój wyskokowy, nuta — wspak.

pionowe — rzeka we Włoszech, płyn, przyimek, dwie spółgł., znak działania matematycznego, kochać w jęz. obcym, 3 samogłoski jednakowe, barwnik, znany skrzypek belgijski, zaimek, pukiel, spółgłoska — wspak fonet., zaimek osob. — wspak, skrzynia, potrawa włoska, zaimek osob., pięcioksiąg Mojżesza, góry w Europie, przyimek, kamień cenny, papuga, dwie samogł., jej w jęz. martwym, zmysł, głupi w jęz. obcym, wykrzyknik, przeciwieństwo idealisty, grupa ludzi ściśle zamknięta, lekarstwo, instrument muzyczny, litera fonet., litera fonet., śmierć, litera fonet. — wspak.

ARYTMOGRAF NR 3.

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych, zastąpić w tekście cyfry literami i odczytać ośmiowiersz Lemańskiego (wyj. z „Księga rodzaju"). Zaznacza się, że celem utrudnienia rozwiązania, wyrazy pomocnicze nie zawierają pięciu liter, które trzeba odgadnąć z tekstu.

Wyrazy pomocnicze:

21, 22, 1, 18, 1, 23, 9, 22, 1 = owad.

14, 2, 24, 2, 15, 21, 24, 25, 2 = przedłużenie rodu.

12, 7, 19, 22, 3, 17 = miasto w Polsce.

28, 6, 11 = istnieć.

10, 4, 8 = wykrzyknik oznaczający wołanie.

13, 26, 27, 11 = inaczej używać ordynarnych wyrazów.

Tekst: 28. 4. 9. 10. 2. 11. 12. 6. 8. 1. 13. 14. 3. 1. 9. 10. 8. 1. 13. 15. 3. 1. 16. 17. 1. 18. 20. 19. 17. 1. 21. 22. 14. 2. 24. 2. 15. 21. 24. 25. 1. 15. 3. 1. 16. 28. 4. 9. 10. 2. 11. 12. 6. 17. 1. 8. 17. 3. 4. 14. 18. 22. 4. 12. 18. 1. 23. 21. 22. 4. 14. 26. 4. 15. 3. 7. 12. 6. 16. 2. 22. 17. 1. 21. 21. 22. 1. 18. 1. 23. 9. 22. 4. 22. 15. 3. 2. 24. 27. 3. 4. 22. 2. 12. 26. 3. 9. 22. 1. 22. 3. 4. 15. 29. 19. 6. 17. 3. 4. 12. 7. 19. 22. 3. 4. 19. 5. 9. 10. 1. 25. 17. 3. 4. 15. 29. 19. 6. 17. 3. 4. 12. 7. 19. 22. 3. 4. 19. 5. 9. 10. 15. 3. 16. 2. 30. 9. 3. 27. 29. 19. 6. 17. 3. 4. 12. 7. 19. 22. 3. 4. 19. 5. 9. 10. 8. 4. 19. 17. 2 30. 9. 3. 27.

KUPON NR 1 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Nasza skrzynka

Na moje ogłoszenie w n-rze 29 „Praktycznej Pani" dostałam z górą 100 ofert ze wszystkich stron Polski. Niesposób wszystkim odpowiedzieć, a jeszcze trudniej wybrać spośród tych ofert.

Za pośrednictwem „Naszej Skrzynki" odpowiadam na liczne prośby „odpowiedzi". Boli mię szczerze dusza, że tyle nadziei rozwieję, zakrwawię niejedno serce zawodem, lecz cóż na to poradzę?!

Nie mogę jednak pominąć milczeniem tych ofert, z których wyziera słabe pojęcie o „wyręczaniu" pani domu — ziemianki. Zwroty listów mówią za siebie: „może się przydam na co", „zdaje mi się że potrafię", „wprawdzie nie zajmowałam się nigdy gospodarstwem ale"..., „lubię wieś i chciałabym mieszkać", „byłam instruktorką w Kole gospodyń", „mam lat 19 i pragnę pracować na wsi, bo"..., „mam dużo doświadczenia życiowego".

Oto połowa conajmniej tej treści! Prawie połowa tych Pań nie zdaje sobie sprawy, jakie obowiązki należą do t. zw. „wyręczycielki" pani domu — ziemianki.

Widać z listów, że te Panie wyobrażają sobie rolę zastępczyni w noszeniu kluczyków za dziedziczką, wydawanie produktów na obiad, usmażenie konfitur od biedy, przyjmowanie gości, hafcik, robótka...

Moje drogie Panie, zastąpić, czy wyręczyć panią domu — ziemiankę dzisiejszą, to zakasać nieraz rękawy do łokcia i od 6-ej rano do 10-ej wieczorem nieustannej, nigdy nieprzerobionej pracy.

Poza planowym zarządem codziennych nieraz nudnych i drobiazgowych czynności, trzeba być jednocześnie: panią domu, dziedziczką, kucharką, buchalterką, lekarką, modniarką, ogrodniczką, handlarką, nie mówiąc o tych, które matkami są.

Poza tym okradając siebie z osobistych chwil wytchnienia, czy przyjemności, trzeba prowadzić pracę społeczną. Nie wolno, aby dziś to pole leżało odłogiem, gdy obcy duchem „bez ducha" najemny demagog - obieżyświat, sieje plugawą ideę bezbożnictwa, bałwochwalstwa na zagonach wiejskich.

Tak, drogie Panie, wierzcie mi, iż serce mi się raniło przy czytaniu Waszych ofert, że znów tyle zawodów przysporzę niejednej z Was, lecz jedną tylko mogłam przyjąć i to z kwalifikacją wieloletniej pracy na tym odcinku właśnie.

Fotografie przysłane, odeślę.

Wszystkim zawiedzionym nie z mej winy ani złej woli, ślę serdeczne życzenia lepszego jutra i zdobycia miejsc odpowiednich ich zdolnościom, i umiejętności.

Wanda Odrowąż - Maluja

Szukam dobrej służącej, umiejącej gotować i znającej się na gospodarstwie miejskim.

Oferty z referencjami proszę nadsyłać: poczta Myszyniec, poste-restante dla

„Leśnictwo".

Poszukuję młodej osoby do 3-letniej dziewczynki, któraby lubiła dzieci i miała odpowiednią praktykę. Pensja 20 zł. Waruki do omówienia listownie.

Danuta Złotnicka
Ożarów k/Warszawy.

Chciałabym wyjechać na sierpień do majątku czy folwarku przy którym jest las i rzeka. Cierpię na anemię i zależy mi najbardziej na mleku, domowym chlebie i owocach. Reflektuję na majątek, do którego dojazd nie przekracza 25 zł w obie strony.

Może która z Pań przyjmująca letników w maj. czy folwarkach zechce mi łaskawie odpowiedzieć pod adres: Równe Woł. Szkoła Powsz. nr 228. T. Rokicka.

Z góry dziękuję za infomrmacje.

Szanowne Panie!

W bardzo pięknej i modnej miejscowości kuracyjnej wybudowałam willę pensjonat, który mogłabym uruchomić na zimowy sezon.

Do wykończenia brakuje mi 8—9 tysięcy złotych. Może która z pań chciałaby ulokować taką sumkę na procent. Dam zabezpieczenie hipoteczne. Byłabym bardzo bardzo wdzięczna gdyby która z pań zainteresowała się tą sprawą względnie poradziła mi do kogo mogłabym się udawać w tej kwestii. Łaskawe listy kierować na Narbuta 27 p. Żułkiewska.

Poszukuję dziewczynki od lat 16 do dwojga dzieci: dziewczynka ma lat 3, chłopiec 1½ roku.

Musi być zdrowa, miła, bezwzględnie lubiąca dzieci i posłuszna.

Warunki do omówienia.

Zgłoszenia proszę kierować pod adresem:

Józefa Millerowa
Gołąbki, p-ta Włochy
ul. Klonowa 27.

Szanowne Panie!

Mogę polecić osobę starszą emerytkę spokojnego charakteru, ewt. może się zająć małym gospodarstwem, ewt. do pomocy pani domu, pilnowania mieszkania. Osoba b. solidna, w krytycznych warunkach, gdyż malutka emerytura nie wystarcza na przeżycie miesiąca.

Adres: Warszawa, ul. Grzybowska 90 m. 22 dla M. B.

Osoba starsza, emangeliczka, władająca niemieckim, z uszkodzoną ręką prawą, błaga o zajęcie. Może dopilnować domu, skromnie ugotować, szyć na maszynie ale nie w ręku. Prać nie może. Pracować jednak może i musi.

Ewangeliczka

Uprzejmie prosimy osoby, mieszkające w Wiśle, które zechciałyby przyjąć u siebie na kilka dni, niedrogo, jedną lub dwie osoby, w czasie „święta gór", o łaskawe podanie ceny i adresu.

Adres: Małecka Gniezno, ul. Kwiatowa 3 (Wielkopolska).

Poszukuję pomocnicy domowej, umiejącej oszczędnie a smacznie gotować, ładnie prać i prasować. Posiadam umiejętność pieczenia chleba, a także wychowu świń (1 sztuka rocznie dla siebie). Mieszkamy na wsi, oddalonej o 3 km od miasta, kościół blisko. Mieszkanie 3-pokojowe — osób 4. Pensja miesięczna 20 zł. Pragnę znaleźć osobę uczciwą, łagodnego usposobienia, która umiałaby wszelkie prace domowe wykonywać sumiennie i zastosować się do warunków domowych. Zgłoszenia wraz z świadectwami z poprzedniej pracy proszę kierować pod adresem: p. Płock, Szkoła Rolnicza w Niegłosach — Zofia Pęksińska.

Szanowne czytelniczki, z braku znajomości spieszę z prośbą, może łaskawie mogłyby mi wskazać wolną placówkę pracy w szpitalu, sanatorium, lecznicy lub pensjonacie względnie nawet do osoby prywatnej w charakterze kierowniczki kuchni i asystentki dietetyki.

Uprzejmie proszę nie być obojętnym w tej sprawie i nadsyłać odpowiedzi do Redakcji dla dyplomowanej

dietetyczki.

Nowy tygodnik dla dzieci

Od 1 września b. r. zacznie wychodzić „Poranek", tygodnik dla dzieci w wieku od lat 9 do 11. „Poranek" ukazywać się będzie na skutek usilnego domagania się tych czytelników „Słonka", którzy już z tego pisma wyrośli. Redaktorką „Poranku" będzie P. Janina Porazińska, kierownikiem artystycznym P. Michał Bylina. Redakcja i administracja nowego pisma mieści się w dotychczasowym lokalu „Słonka" — Warszawa, Plac Józefa Piłsudskiego 1. „Słonko" przeznaczone dla dzieci do lat 9 rozpocznie we wrześniu swój czwarty rok wydawniczy.

Do Szan. Pań Prenumeratorek

od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk,, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 8.VIII.-14.VIII.37 r.

NIEDZIELA 8.VIII.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie
10.30 — Koncert zespołu Light Opera Company (płyty)
11.05 — Koncert symfoniczny, transmisja z Salzburga
W przerwie o godz. 12.10 felieton z Poznania p. t. „Salzburg widziany oczami wędrowca".
13.10 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego, transmisja z Nałęczowa
14.40 — Audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry
16.20 — Teatr Wyobraźni — „Dwóch nieśmiałych"
18.00 — „Pół czarnej przy mikrofonie"— transm. z kaw. George'a ze Lwowa
20.00 — „Wiolazija — czyli piąta pora roku" — Kukułka Wileńska
21.40 — Reportaż tel. red. J. Piotrowskiego z trasy marszu Szl. Kadr. etap Jędrzejów — Kielce
22.00 Recital fortepianowy Leopolda Meunzera (ze Lwowa)

PONIEDZIAŁEK 9.VIII.

12.25 — Edward Grieg (płyty)
12.40 — Od warsztatu do warsztatu — w wytwórni konserw owocowych. Audycja z Wilna
16.00 — „Ktoby pomyślał" — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 — Arie i pieśni wykona Izba Roia
16.45 — „W 90 rocznicę zgonu Samuela Lunde" — odczyt z Poznania
17.00 — Zespół Salonowy Leopolda Striksa
17.50 — Ananas berżenicki — pogadanka
18.15 — Ogólne wrażenia z marszu „Szlakiem Kadrówki
19.00 — Audycja strzelecka
29.00 — Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry
21.45 — Powieść mówiona
22.00 — Koncert symfoniczny orkiestry wileńskiej.

WTOREK 10.VIII.

12.25 — Koncert muzyki lekkiej orkiestry Rozgłośni Poznańskiej
16.00 — „Podwieczorek pod lipą" — audycja dla dzieci
16.20 — Paweł Graener Kwartet smyczkowy na temat szwedzkiej pieśni ludowej
16.45 — Od Wejherowa do Pucka — felieton z Torunia
17.00 — Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej
18.15 — Słynni dyrygenci w repertuarze walców Jana Straussa
19.00 — „Idee fixe" — skecz
19.15 — Obrazki z Finlandii — muzyczny reportaż z płyt
20.00 — Koncert rozrywkowy Małej Orkiestry
21.45 — Powieść mówiona
22.00 — Koncert niewidomych artystów zorganizowany z okazji Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych.

ŚRODA 11.VIII.

12.25 — Koncert orkiestry wojskowej
16.00 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Tadeusza Łopalewskiego
16.15 — „Bitwa warszawska w 1920 r."— odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — Rower i motocykl — pogadanka
18.15 — Orkiestra Pawła Godwina i Gitta Alpar (płyty)
18.50 — Pogadanka aktualna
19.00 — Słynni dyrygenci — XVII audycja (płyty)
20.00 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
W przerwie ok. godz. 20.20 „Pan Achilles Bożydar i jego dzieło". skecz z Krakowa
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — Powieść mówiona
22.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. ork. Tadeusza Seredyńskiego.

CZWARTEK 12.VIII .

12.25 — Koncert w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Salonowej
16.00 — „Przygody pana od przyrody" — pogadanka
16.15 — Symfonie Beethovena — V audycja (płyty)
16.50 — Jak gospodarują Angielki — gawęda
17.05 — Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej
18.15 — Kołysanki (płyty)
19.00 — Teatr Wyobraźni — „Dramat w naturze" — słuchowisko
20.00 — Koncert rozrywkowy z Wilna
21.45 — Powieść mówiona
22.00 — Muzyka włoska (płyty).

PIĄTEK 13.VIII.

12.25 — Muzyka popularna w wyk. Ork. dętej Kol. Przysp. Wojsk.
16.15 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej transm. z parku w Nałęczowie
16.45 — Marmurowe miasto wśród jodłowych wiosek — reportaż ze Lwowa
17.00 — Koncert solistów
17.50 — W jaki sposób odkryto baterie— pogadanka
18.15 — Pogadanka konkursowa
18.20 — Imperio Argentina i orkiestry argentyńskie (płyty)
19.00 — Muzyka angielska
20.00 — „Jedziemy do wód" — audycja muzyczno-literacka
21.00 — Muzyka taneczna
21.45 — Powieść mówiona
22.00 — Koncert solistów.

SOBOTA 14.VIII.

12.25 — Koncert Orkiestry Wileńskiej
16.00 — Teatr wyobraźni dla dzieci: słuchowisko p. t. „Lato leśnych ludzi"
16.30 — „Sklep z zabawkami" — koncert z Krakowa
17.30 — Audycja konkursowa
17.50 — „Na Podolu biały kamień" — pogadanka
18.15 — Georges Boulanger (płyty)
19.00 — Arie i pieśni w wyk. Lucyny Szczepańskiej i J. Czaplickiego
20.00 — Aud. dla Polaków zagranicą: „Udział Polonii zagranicznej w walkach o wolność"
21.05 — „Dożynki" — suita pieśni i tańców ludowych M. Rudnickiego
21.40 — Bawarskie pieśni ludowe
22.05 — Regionalna transmisja z Trok (przez Wilno).

PORTIERY Z KOLOROWEGO PŁÓTNA.



Wzór składa się z kwadratów ułożonych w szachownicę. W jednych kwadratach haftujemy ściegiem fastrygowym w kierunku poziomym. Cały haft robimy kordonkiem lnianym w jednym kolorze.

Kłosy haftujemy ściegiem płaskim mijanym (patrz rysunek), wąsy zaś gęstą okrętką. Ząbki brzegu zasnuwamy ściegiem fastrygowym. Brzegi kwadratów obhaftowujemy łańcuszkiem lub ściegiem przed igłą.

Kolory dowolne, proponujemy na szarym płótnie, haft bielonym kordonkiem (śnieżno - białym), na żółtym brązowym, na zielonym złoto - żółtym kordonkiem.

Rysunek kolorowy przedstawia parę motywów zmniejszonych. Poza tym podajemy motyw naturalnej wielkości i rozkład motywów na jedną portierę: 13 rzędów po 5 motywów.

Z tych samych motywów możemy wykonać narzutę, makatę, poduszkę i t. d. powtarzając motyw odpowiednią ilość razy.



Odpowiedzi Redakcji

P. J. J. W. N.

Tego rodzaju kaszel towarzyszy zwykle paleniu papierosów i nie dowodzi choroby. Najskuteczniejszym sposobem byłoby odzwyczajanie się od tytoniu, stałe bowiem drażnienie dróg oddechowych będzie zawsze powodowało kaszel. Kaszel z flegmą jest zawsze łagodniejszy, suchy zaś prowadzi często do rozedmy płuc. Obecność solitera, tasiemca może stwierdzić tylko lekarz, pewne objawy jak chudnięcie, przy dobrym apetycie uważają za objaw podejrzany, ale może on być wywołany i inną przyczyną. Przede wszystkim więc należy zwrócić się do lekarza i uważać czy w odchodach nie widać kawałków tasiemca, co się często zdarza.

Prześwietlanie dla badania jest nieszkodliwe. Szkodliwe jest dla osób stale przy tym pracujących, lekarzy, pielęgniarek, ale nawet kilkakrotne prześwietlanie nie zaszkodzi.

Pani H. S.

Kolory haftów kaszubskich w numerze są identyczne z wskazanymi na tablicy i zawsze się powtarzają te same. Co do kurpiowskich, w numerze ostatnim był artykuł na ten temat, wzór podam, ale nie wnajbliższym numerze, bo to zajmuje sporo czasu, a obecnie do 15-go sierpnia połowa personelu jest na urlopie.

Na wystawach w Warszawie widziałam wzory kurpiowskie haftowane nie w ludowym ich kolorze, a niebieskie na żółtym, zielone na brązowym i t. p., wyglądały b. ładnie, ale specjaliści — ludowcy nie wszyscy takie przemiany pochwalają. W jednym z najbliższych numerów p. mgr. Romr, asystent Muzeum Etnograficznego na Wawelu omówi te sprawy na łamach naszego tygodnika w specjalnym artykule.

Stroskana R.

Listy przesłane. Mgr. Biegański w swoim dziele o leczeniu ziołami pisze, że w wielu wypadkach egzemy działa bardzo skutecznie przykładanie rośliny pospolitej na polach warzywnych, zwanej żółtnicą szorstką — Galinsoga hispida.

Roztartą na miazgę przykłada się świeżą. Nie wszystkie gatunki egzemy leczy, ale w wielu wypadkach po 14 dniach goiła stare, wieloletnie egzemy.

Kłaść pod ceratkę, zmieniając okład dwa razy dziennie. Działa tylko świeża roślina.

P. Gabriela S.

Dowodu prenumeraty nie potrzeba. Co się tyczy białych mebli, to skoro już popękały na skutek nieodpowiedniego mycia, należałoby miejsca takie zeskrobać i odlakierować. Meble białe lakierowane czyści się nacierając papką mąki z oliwą. Można także wziąć kredy szlamowanej, kawał wielkości pomarańczy, rozbełtać mlekiem i myć. Spłukać wodą, przetrzeć miękką ścierką. Mydła i sody nie używać.

Łączenie czarnego materiału z kolorowym można zastosować, w jakim jednak kolorze będzie Sz. Pani najładniej, najlepiej powie lustro. Sądząc z opisu, powinno być Pani dobrze w odcieniach ciepłych, np. morelowym, poziomkowym, bardzo też ładne są połączenia czarnego z białym.

Przy ciężkiej żałobie nie nosi się sukni ani bardzo strojnych ,ani świecących. Po pierwszym półroczu, nawet przy cięższej można już od tego odstąpić.

Przy żałobach lżejszych (do ciężkich liczy się po rodzicach i mężu) można pozwolić sobie na pewną swobodę.

P. J. N. z pod Myszyńca.

Adresów w piśmie nie możemy podawać, bo jeśli nie zamieścimy wszystkich, zawsze się ktoś będzie czuł skrzywdzony. Większość kancelarji szkół będzie czynna po 15 sierpnia. Podajemy równocześnie krótkie ogłoszenie w „skrzynce".

P. Halina R.

W numerze nie możemy podać adresów. Chcąc szczerze poradzić, prosimy o bliższe dane, w jakim kierunku ma Pani zamiłowanie i uzdolnienie. Artystyczne czy praktyczne i t. d. Są szkoły pielęgniarskie, kosmetyczne, dziennikarskie, przemysłowe, zdobnicze, niepodobna wszystkich wymienić. Proszę napisać, czy Pani chce jakiś kurs krótki, czy długi. Czy warunki materialne zmuszają Panią do szybkiego szukania niezależności, czy może sobie Pani pozwolić na dłuższe studia, a przede wszystkim proszę koniecznie pomyśleć nad tym, jaki rodzaj pracy Pani odpowiada. Umysłowa? fizyczna?

Odpiszemy wyczerpująco po otrzymaniu wyjaśnień i znaczka.

P. Sieńka.

List wysłany 26-go VII. Mam nadzieję, że doszedł.

KAMIZELKA DLA DWUNASTOLETNIEJ DZIEWCZYNKI.

Kamizelkę tę robimy szydełkiem.

Ścieg:

Liczba oczek podzielna przez 3. Wszystkie rzędy robimy jednakowo: X 1 półsłupek, 1 słupek, 1 słupek dwa razy okręcany X.

Po wykonaniu i zszyciu kamizelki, obrabiamy ją półsłupkami.

OGŁOSZENIA DROBNE

Osoba inteligentna, średniego wieku, znająca rosyjski, polski, poszukuje zastępstwa pani domu lub do dzieci. Zgłoszenia: Redakcja dla „Tekli".

PRZEPISY KULINARNE

ZUPA RYŻOWA.

Od ugotowanego jak zwykle, mocnego czy słabego rosołu odlewamy pół litra, wsypujemy w tę porcję pół szklanki dobrego ryżu i gotujemy tak długo, aż się rozgotuje zupełnie. Przecieramy przez sito i rozprowadzamy taką ilością rosołu, aby otrzymać 4 talerze. Na końcu wsypujemy dobrą łyżkę usiekanego, zielonego koperku. Jeżeli mamy rosół słaby, z cielęcych kostek i t. p., dosypujemy do zupy już po przetarciu dwie łyżki suchego tartego sera szwajcarskiego. Dla chorych nie dajemy sera, możemy za to na porcję wbić jedno surowe żółtko. Z żółtkami już nie gotować.

RULADA WOŁOWA.

Ładny kawałek krzyżówki albo środkowej zrazowej, ukrojony dość cienko, jakieś ½—¾ kg, rozbić jeszcze dobrze, aby uformować cienki plaster. Nałożyć farsz grubo na centymetr, zwinąć jak struclę z makiem, okręcić grubą bawełną, obrumienić na patelni w maśle. Spłukać patelnię wodą, zlać do rondla, podłożyć kawałek masła, kawałek słoniny, wkroić cebulę, marchew, pietruszkę, można dodać grzybek suszony lub pomidor, względnie purée z puszki i dusić powolutku do miękkości, t. j. około 3 godzin, zależnie od gatunku mięsa. Jeżeli sos rzadki, włożyć kawałek czerstwego ośrodka od chleba, niech się razem dusi. Na wydaniu pokrajać w plastry, oblać przetartym przez cedzak sosem.

Farsz robić jak następuje:

Zwykłego chleba czerstwego ośrodek namoczyć w wodzie, wycisnąć, dodać całą, słodką cebulkę utartą lub usiekaną, sól, trochę pieprzu lub papryki, wbić całe jajko, kto woli mniej ściśle dwa same żółtka, wyrobić na jednolitą masę. W czasie kiedy jest chrzan — zamiast pieprzu, czy papryki, dodać łyżkę utartego chrzanu.

SAŁATA NON PLUS ULTRA.

Zimną pieczeń cielęcą lub pieczonego indyka, obrać ze skóry i żyłek, pokrajać w drobną kostkę, nasypać górę na środku dużego okrągłego półmiska, zostawiając w środku góry dołek, do którego wlejemy przed samym podaniem sos zimny.

Na około mięsa ułożyć trzeba wieńcem środkowe listki sałaty, kruche, jasno zielone, a w każdy listek wstawić pomidor faszerowany.

Zgrabne, równe pomidory po ścięciu czubka oczyścić z pestek, napełnić jednym z niżej podanych farszów, zaprawionych sosem, każdy pomidorek nakryć płatkiem świeżego lub kwaszonego ogórka, na ogórku położyć ćwiartki jaja na twardo.

Sosu wlewamy trochę w środek mięsa, trochę używamy do zaprawy farszu, resztę podajemy w sosjerce.

SOS DO SAŁATY.

Szklanka majonezu zwykłego z oliwy, szklanka zasmażki z mąki, masła i wody gęstości niezbyt gęstej śmietany i pół szklanki musztardy francuskiej, utrzeć razem.

FARSZ DO POMIDORKÓW.

I.

Kartofle zimne, ugotowane, pokrajane w drobną kostkę, na pół szklanki kartofli jeden gotowany burak grubo posiekany, posolić, zacisnąć cytryną, zmieszać z małą ilością sosu, nakładać w pomidory.

II.

Utarte na tarce surowe główki kalafiora, zmieszać pół na pół z tartymi gotowanymi kartoflami, zaprawić sosem.

III.

Na 10 kartofli zimnych, gotowanych, pokrajanych w drobną kostkę, dać ładne 4 słodkie cebule, posiekane niezbyt drobno, wymieszać, nadziewać.

IV.

Zielony groszek o ile bardzo młody wziąć surowy, starszy ugotować w wodzie z solą, zmieszać z sosem, nadziewać.

Taka sałatka stanowi znakomite samodzielne danie na bridża i t. p.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

CIASTO FRANCUSKIE Z TWAROGIEM.

Dodatki do ciasta: 250 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 250 gr twarogu, 1 paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera, 250 gr masła.

Do przełożenia: 150 — 200 gr marmelady.

Sposób przyrządzania ciasta: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się twaróg, cukier waniliowy i kładzie kawałkami ostudzone i twarde masło. Posypuje się wszystko mąką, wyrabia prędko rękoma na gładkie ciasto i zostawia na noc w zimnie. Następnego dnia rozwałkowuje się cienko ciasto, składa się w ten sam sposób 2 — 3 razy, rozdziela ciasto, rozwałkowuje cienko i wykrawa czworokąty, kładąc do środka marmeladę i składając w formie koperty. Piecze się ciasteczka na oczyszczonej blasze w średnio ogrzanym piecu około 15 minut.

Uwaga: Ciasto to (jednak bez cukru waniliowego) nadaje się również do pasztecików.

KREM Z KASZKI MANNY.

Namoczyć 3 listki żelatyny w zimnej wodzie, odsączyć, rozpuścić w ¼ szklanki ukropu dokładnie. Ćwierć litra wody z 40 g cukru, wsypać 45 g kaszki manny, gotować ciągle mieszając 2 pełne minuty. Przelać w miskę, dolać starannie rozmieszaną żelatynę i bić trzepaczką od bicia piany z górą pół godziny. Powinno być gęste, ale pieniste. Postawić w chłodzie, nabierać łyżką umoczoną w zimnej wodzie i układać rodzaj kotlecików wiankiem na półmisku. W środek dajemy albo świeże owoce, skropione syropem, lub arakiem, np. maliny, porzeczki, poziomki, albo marmeladę jabłkową czy morelową. Można dać także bitą śmietanę czy śmietankę.

ŁUKI Z MIGDAŁAMI.

Dwa jajka utrzeć dobrze z 10 dk cukru-pudru i 10 dk mąki. Rozsmarować na dobrze wysmarowanej masłem płaskiej i szerokiej blasze, na wierzch posypać następującą mieszanką: Pięć dk migdałów sparzyć, obrać, ustrugać cienko. Przetrzeć i opłukać 3 dekg rodzynków czarnych, drobnych, t. zw. koryntek, dodać cukru - piasku grubego łyżkę, wymieszać, posypać ciasto na blasze, upiec w dobrze wygrzanym piecu na kolor jasno złoty. Zaraz po upieczeniu pokrajać na paski szerokie na 2 cm i ciepłe jeszcze okręcać na wałku od ciasta, przyciskając zlekka serwetką. Rozumie się, że warstwa przysypana idzie na wierzch. Z robotą należy się śpieszyć, gdyż ostygłe ciasto nie da się giąć. Gdyby ostygło wstawić blachę do pieca i szeroki rondel z gotującą wodą, tak aby para unosząc się nad ciastem zmiękczyła go nieco. Jeżeli mamy piekarnik, sprawa jest łatwiejsza, bo zamiast wstawić rondel z wodą możemy w piekarnik na dno chlusnąć wody, a od unoszącej się pary ciasto zrobi się giętkie.

Dyspozycje obiadów na tydzień

Sobota.

Zupa kaszubska, albo fasolowa. Łazanki z szynką. Kabaczki lub bakłażany faszerowane. Kisiel owocowy.

Niedziela.

Zupa pomidorowa zabielana z ryżem. Pieczeń barania z buraczkami lub mostek cielęcy nadziewany z sałatą. Ryba w galarecie z ostrym sosem. Mus z jabłek.

Poniedziałek.

(Obiad w przepisach).

Zupa z ryżu. Rulada wołowa. Zimna sałata z pomidorami. Krem z manny.

Wtorek.

Krupnik. Befsztyk z kartoflami. Makaron z grzybami. Grzanki z jabłkami.

Środa.

Rosół z kury lub kaczki z kluskami francuskimi. Potrawa z kury z kalafiorem lub kaczki z kaszą perłową. Omlet ze szpinakiem. Marengi z morelami.

Czwartek.

Zupa puree z wątróbek albo garus z jabłek. Kotlety cielęce siekane z groszkiem, albo fasolą zieloną. Pomidory faszerowane. Kompot z gruszek.

Piątek.

Rybna albo z razowego chleba. Kotlety z ryby, sos pomidorowy. Budyń z kapusty. Knedle ze śliwkami.

OBIADY SKROMNIEJSZE.

Sobota.

Zupa kaszubska albo fasolowa. Łazanki z szynką.

Niedziela.

Pomidorowa z ryżem. Rumsztyk. Mus z jabłek.

Poniedziałek.

Zupa z ryżu, rolada wołowa.

Wtorek.

Krupnik. Kotlety siekane wołowe z mizerią.

Środa.

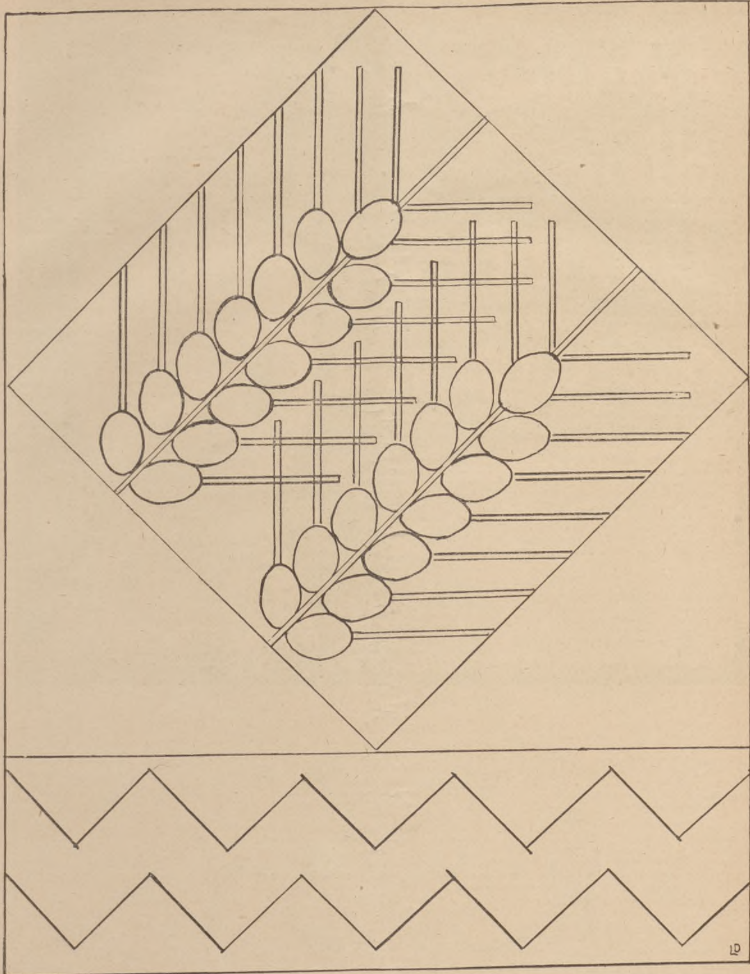
Garus z jabłek, kabaczki faszerowane, albo fasz. kapusta.

Czwartek.

Zupa szczawiowa. Potraw cielęca z ryżem.

Piątek.

Zupa z chleba albo lane kluski na mleku, czy wodzie, ze świeżem, surowem masłem. Kotlety z ryb, sos pomidorowy.

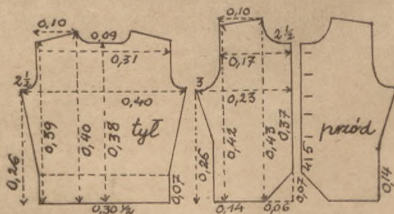


Motyw naturalnej wielkości do portiery, (patrz str. 2).

kamizelka dla 12-o letniej dziewczynki







Opis na str. 19-ej.



288 P. P. Kostium z przerabianej wełny. *289 P. P. Praktyczna suknia krojem płaszcza.* *290 P. P. Suknia z wzorzystego crêpe mat.*



291 P. P. Kostium z gładkiej wełny.

292 P. P. Płaszczyk z wzorzystego grubego jedwabiu.

293 P. P. Komplet wełniany w wypukłe haftowane kropki.



294 P. P. Sukienka z deseniowego meteoru.

295 P. P. Suknia z samodziałowej wełny.

296 P. P. Suknia z wełny przerabianej jedwabiem.



CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w tekście — 70 gr., za tekstem — 50 gr., drobne 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy** 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględnione, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

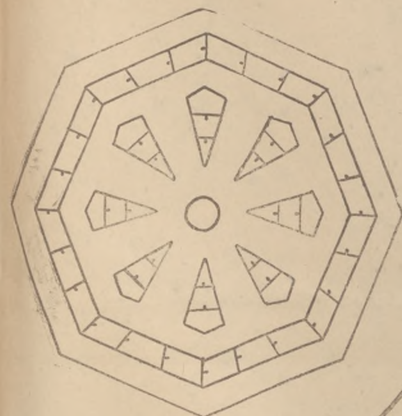
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-73.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

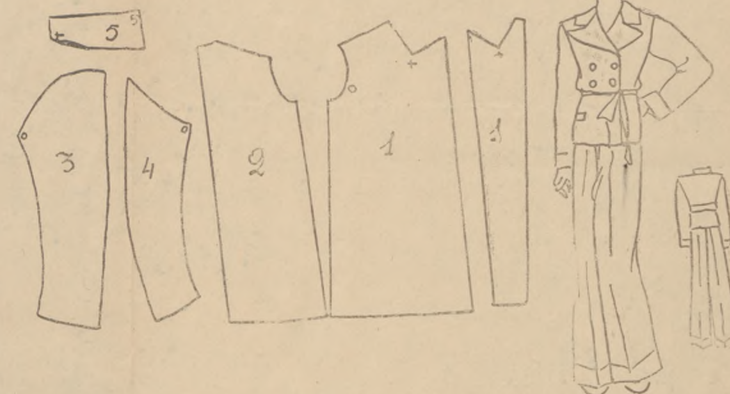
Serwetka pod talerzyki do konfitur.

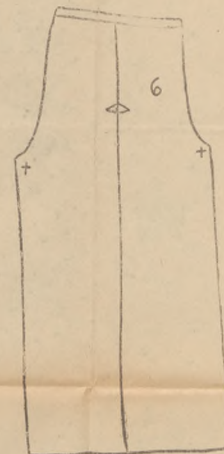


Haft richelieu na batyście lub organdynie.

W. Tłodzyńska.

Piżama od 12-14 lat



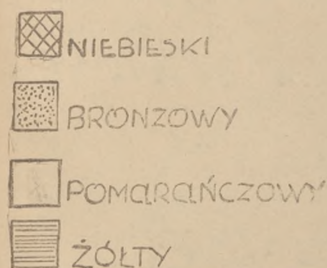


Potrzebna ilość materiału:
4 m. szer. 80 cm.

1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. } rękaw
4. }
5. kołnierz
6. } spodnie
7. }

SERWETKA NA KREMOWYM TIULU

JP

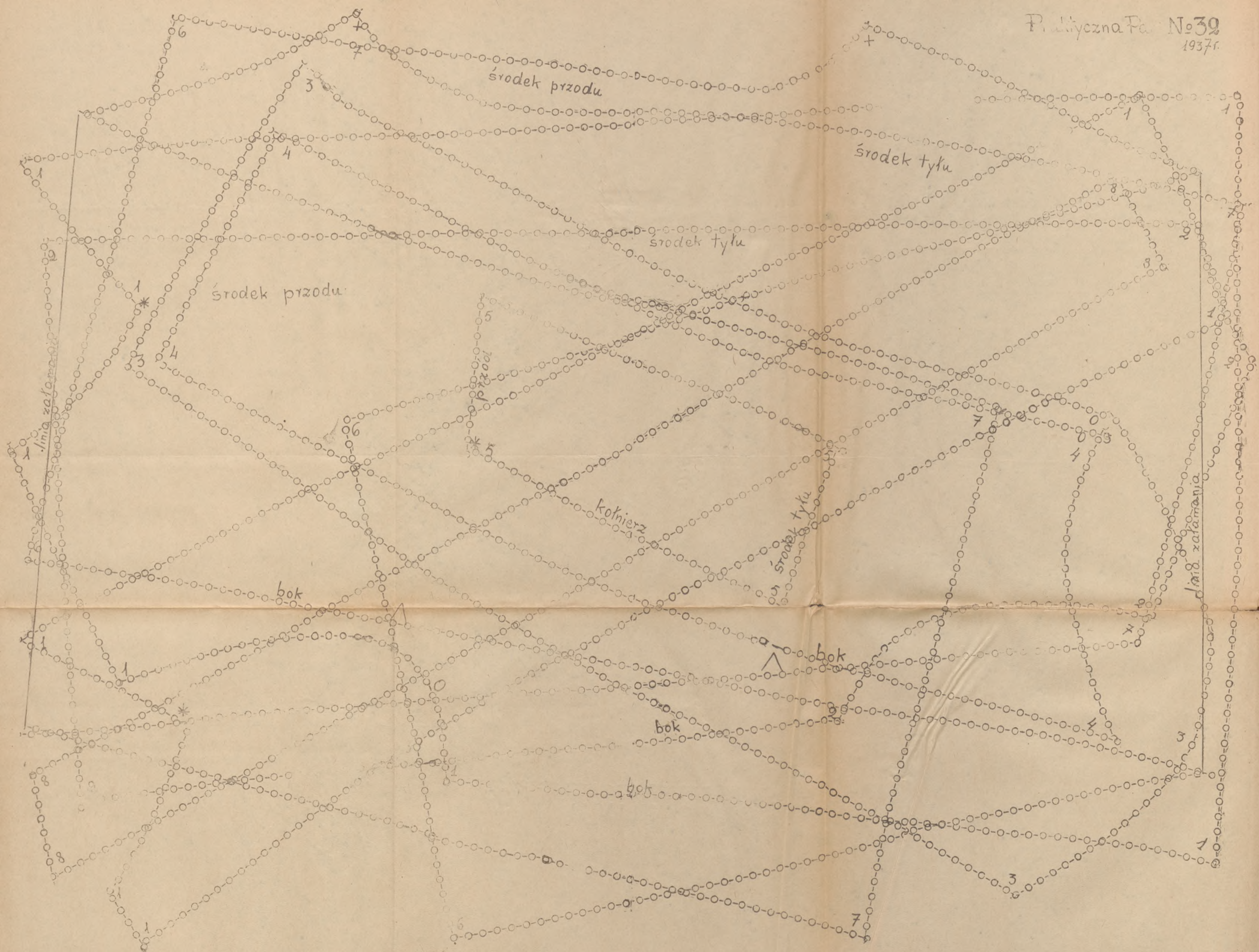


Przód koszuli





Plisa z tiulu. Haft angielski.


Praktyczna Pani №39
1937 r.
środek przodu
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu
przód
kołnierz
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
bok
bok
bok
bok